

Z GORNIKAMI „GOTTWALDA“ NA I ZMIANIE

POKŁAD 404



Każdy z górników brygady kierowanej przez FRANCISZKA WRÓSZCZA posiada umiejętności pozwalające w praktyce na wykonywanie wszystkich prac dołowych, zastąpienie kolegów przebywających na urloпах. Właśnie dzięki temu, a także znakomitej organizacji pracy, brygada nie tylko utrzymuje wydobywanie, ale przekracza je średnio o 25 proc. We współzawodnictwie brygad zmechanizowanych kopalni „Gottwald” właśnie oni zajęli pierwsze miejsce. - str 3

Na zdjęciu od lewej: Aleksander Wiśniewski — kombajnista, Kazimierz Kosma — górnik sekcyjny, Waldemar Rzymek — górnik, Marian Krajkowski — górnik, Franciszek Wrószcza — górnik przodowy, Jerzy Filarski i Aleksander Baran — górnicy. Foto: Wł. Morawski

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NAKLAD 1.070.947 EGZEMPLARZY



**TRYBUNA
ROBOTNICZA**

12
STRON
CENA
2 ZŁ

Nr 174 (9770) 8-10 VIII 1975 r.

MAGAZYN NIEDZIELA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

**POLSKIE SPOJRZENIE
NA HELSINKI**

- str 4

**W ŚCISŁEJ WIĘZI
Z GOSPODARKĄ I KULTURĄ
REGIONU**

- str 5



... Chirurgii, tak jak pływania, nie można nauczyć się z podręcznika. Trzeba praktycznie, uczestnicząc w operacjach. To jest niewątpliwie najpiękniejsza, ale i najtrudniejsza dziedzina medycyny. Najpiękniejsza dlatego, że jak w żadnej innej, efekty widoczne są niemal od zaraz. Nie bez racji mówi się o chirurgach, że ich złote ręce przywracają życie...

Na zdjęciu dr med. Tadeusz Demkow, ordynator szpitala w Białychowie. Foto: B. Kulakowski

KIEDY STAJE TURBINA



STANISŁAW SZWARC — zastępca głównego inżyniera ds. remontów w elektrowni „Łaziska”.

— Rachunek jest prosty: skrócenie o 5 dni czasu remontowania bloku energetycznego o mocy 200 MW to 5 mln zł. oszczędności. Foto: Wł. Morawski - str. 5

ZWYCZAJNOŚĆ

TAK BARDZO POTRZEBNA

- str 4



Profesor dr Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie: — A będzie Zamek piękniejszy niż kiedykolwiek. Już dziś mógłbym wprowadzić po nim gości, wyjaśniając co w której sali, w którym zalocie murów znajduje się w dniu jego otwarcia. Foto: CAJ

**...Będzie ZAMEK
PIĘKNIEJSZY**

- str 6

SPORT STR. 8 ● ● ●

**Nowa
Era**

W TRÓJSKOKU

NIECHCIANA OLIMPIADA?

**Kredyt
zaufania**

GDY
myślę
MATKA

- str 9

PERYPETIE
INŻNIERA
KARWOWSKIEGO



Andrzej Kopiczyński — odtwórca głównej roli w serialu „Czterdziestolatek”.

- str 1

Najważniejsze wydarzenia w historii naszego kontynentu

Oświadczenie Biura Politycznego KC SED Rady Państwa i rządu NRD o KBWE

Biuro Polityczne KC SED, Rada Państwa i Rada Ministrów NRD wydały wspólne oświadczenie, w którym stwierdzają, że NRD wita z zadowoleniem pomysły zakończenia KBWE, „te pierwsze w historii europejskiej konferencji państw”. Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie była największą od czasów koalicji antyhitlerowskiej kolekcją na akcję na naszym kontynencie na rzecz umocnienia bezpieczeństwa i upowszechnienia zasad pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych.

„NRD — czytamy dalej w oświadczeniu — jako socjalistyczne państwo, położone w nerwalnym punkcie najpotężniejszych systemów sojuszu naszej planety widzi w uznaniu i przestrzeganiu zasad nienaruszalności granic na tle dotychczasowej historii w Europie kluczowe zadanie naszych czasów. Kierując się tym przekonaniem, Erich Honecker

podkreślił na konferencji, że bezpieczeństwo państw europejskich jest przede wszystkim bezpieczeństwem ich granic. Bezwarunkowo uznaje i przestrzega te zasady i przestrzega te zasady jest miernikiem tego, czy polityka służy rzeczywistej pokojowi i tym samym interesom ludzkości”. Sukces konferencji — stwierdza oświadczenie — jest wynikiem dwuletnich, zmudnych wysiłków Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i jej sekretarza generalnego, tow. Leonida Breżniewa, partii komunistycznych i robotniczych, a przede wszystkim Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Prezydium KC KPCz i rząd CSRS o wynikach spotkania w Helsinkach

Prezydium KC KPCz i rząd CSRS omówiły wyniki Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i zatwierdziły działalność delegacji czeskosłowackiej z sekretarzem generalnym KC KPCz, prezydentem CSRS Gustavem Husakiem na czele.

Prezydium KC KPCz i rząd CSRS — stwierdza się w oświadczeniu — zgodnie z opinią narodu czeskosłowackiego wysoko oceniają wyniki konferencji, która była historycznym wydarzeniem w życiu narodów Europy. Wyniki osiągnięte na konferencji są korzystne dla wszystkich narodów naszego kontynentu, dla wszystkich państw — dużych i małych, socjalistycznych i niesocjalistycznych — podkreśla oświadczenie.

Komentarz dziennika »Izvestia« Pekijski dysonans

MOSKWA (PAP). Dziennik »Izvestia« zwraca uwagę na niezgodną reakcję Pekinia na konferencję w Helsinkach. Podczas gdy wyniki tej historycznej konferencji na całym świecie zostały przyjęte z ogromnym zadowoleniem, w Pekinie wywołała ona, jak można było oczekiwać, reakcję wręcz przeciwną.

W miarę przyspieszania i pogłębienia procesu odprężenia, kraje trzeciego świata coraz wyraźniej zdają sobie sprawę z rzeczywistych celów polityki mocarstw w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej.

Angola: W Luandzie względny spokój — walki w innych miastach

PARYZ, LONDYN, LISBONA (PAP). Korespondenci agencji prasowych pisa z Luandy, iż w wielu miastach Angoli nadal trwa walka między jednostkami wojskowymi Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA) i Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli (FNLA). Informacje o walkach mają charakter fragmentaryczny. W noc z wtorku na drodze w mieście Silva Porto doszło do poważnych walk między oddziałami MPLA oraz sprzymierzonymi jednostkami

wojskowymi FNLA i trzeciej organizacji angolskiej — Narodowego Związku na Rzecz Niepodległości Angoli (UNITA). Dotychczas Unia nie brała bezpośredniego udziału w walkach między dwoma głównymi organizacjami angolskimi, MPLA i FNLA. Nie wiadomo, czy jest to lokalny przypadek, czy też zapowiedź jawnego współdziałania UNITA z wojskami Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli.

Tow. Piotr Jaroszewicz przyjął tow. Nikołaja N. Inozimcowa

Przygotowanie polsko-radzieckiego protokołu o wymianie handlowej

WARSAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 7 bm. zastępcę przewodniczącego Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR do Spraw Planowania — Nikołaja N. Inozimcowa.

Przedmiotem rozmowy były problemy związane z końcowym stadium negocjacji polsko-radzieckiego protokołu o wymianie handlowej na lata 1976 — 80. Podkreślono wielkie znaczenie dla obu krajów wysokiej dynamiki rosnących obrotów, jak też korzystnych zmian w ich strukturze, w tym wzroście wzajemnych dostaw maszyn i urządzeń oraz zapewnienia zaopatrzenia w surowce.

Parafowanie umów PRL — RFN

BONN (PAP). W czwartek 7 bm. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RFN w Bonn zostały parafowane dwie umowy oraz protokół będące konsekwencją porozumienia uzgodnionego podczas spotkania z okazji KBWE między i sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierekiem a kanclerzem RFN Helmutem Schmidtem.

Prężny rozwój Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego

MOSKWA (PAP). Nowy prezes Zarządu Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego Albert Bielozienko oświadczył, że jednym z zadań tego banku jest przyczynienie się do rozwoju kontaktów gospodarczych między państwami o odmiennych ustrójach społecznych. Członkami banku są, jak wiadomo, kraje socjalistyczne Europy, Mongolia i Kuba. Jedynym bankiem tego rodzaju, który jest organizacją otwartą i jego członkiem może stać się każdy kraj, który przestrzega zasad i statutu tej organizacji.

Aprobata wniosków DRW i RWP

Debata w Radzie Bezpieczeństwa nad przyjęciem ONZ nowych członków

NEW YORK (PAP). Rzecznik Organizacji Narodów Zjednoczonych poinformował w Nowym Jorku, że Komitet Rady Bezpieczeństwa NZ ds. Przyjmania Nowych Członków zaopiniował wnioski Demokratycznej Republiki Wietnamu i Republiki Wietnamu Południowego w sprawie przyjęcia do ONZ i przygotował obecnie w tej sprawie raport dla Rady. Komitet zbierze się ponownie, by raport zatwierdzić i przekazać do Rady Bezpieczeństwa. Rzecznik podał też, że Rada Bezpieczeństwa zbierze się w przyszłym tygodniu dla podjęcia decyzji w sprawie wniosków wspomnianych krajów.

Kongresmeni USA w ZSRR

LENINGRAD (PAP). W czwartek przybyła do Leningradu delegacja kongresmenów amerykańskich, na której czele stoi przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu USA, Carl Albert. Kongresmeni amerykańscy przebywają w Związku Radzieckim z wizytą. Latem ubiegłego roku w USA bałwina delegacja parlamentarzystów radzieckich.

Samochodowy konflikt EWG — USA

Stany Zjednoczone i Wspólny Rynek znajdują się na progu nowego konfliktu handlowego, który w tym momencie przetrwał samoczynowo. Według doniesień napływających ze stołecznego biura amerykańskiego, komisja EWG zwróciła się do władz amerykańskich z ostrzeżeniem, by zachowały ostrożność w związku z planowanymi przez USA środkami antydumpingowymi na rynku samochodowym.

Wysokie odznaczenie dla radzieckiej plegnarki

Plegniarce z niewielkiego białoruskiego miasta Baranowicz, sekretarzem Izby Honorowej wręczono medal in. Florence Nightingale, przyznawany przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Za szczególne miłośnictwo i poświęcenie. Jekatierina Sirenko będąc plegniarce w okresie II wojny światowej, nie miała odpoczynku 30 rannych żołnierzy. Obecnie pracuje w służbie medycznej w swym rodzinnym mieście Baranowicz.

Pogrzeb Benoit Frachona

PARYZ (PAP). W czwartek po południu na paryskim cmentarzu Pere-Lachaise odbył się pogrzeb wybitnego przywódcy francuskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, wieloletniego sekretarza generalnego, a potem przewodniczącego Powołanej Konfederacji Pracy (CGT), Benoit Frachona. Trumna ze zwłokami Frachona wystawiona była od wtorku w paryskim Domu Rybaków. Warty honorowe wyznaczył przedstawiciel kierownictwa CGT i FPK, m. in. Georges Seguy, Gaston Pliossier, Henri Krasucki, René Duhamel i inni. delegacje związków zawodowych. Obecna była delegacja polska z członkiem Biura Politycznego i sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR Edwardem Bałuchem oraz wiceprzewodniczącym Centralnej Rady Związków Zawodowych Eugeniuszem Gruchalą. Benoit Frachon pochowany został naprzeciwko słynnej ślony komunistów.

Prezydent Francji w Zairze

Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing przybył do Zairu na zaproszenie prezydenta tego kraju, Mobutu Sese Seko. Prezydentowi towarzyszą minister handlu sagraicznym Norbert Segard i minister ds. współpracy Pierre Abelin.

Desperata komunistów USA do A. Cunhala

Przywódcy Komunistycznej Partii USA, Henry Winston i Gus Hall przesłali sekretarzowi generalnemu Portugalii, Amadeu de Gusmão, listy do Partii Komunistycznej, Alvaro Cunhalowi depesze, w której wyrażają pełne poparcie dla bohaterkiej walki komunistów portugalskich przeciwko próbom reakcji wewnętrznej i sagraicznej usiłującej zahamować proces demokratyzacji kraju.

Desperata komunistów USA do A. Cunhala

Przywódcy Komunistycznej Partii USA, Henry Winston i Gus Hall przesłali sekretarzowi generalnemu Portugalii, Amadeu de Gusmão, listy do Partii Komunistycznej, Alvaro Cunhalowi depesze, w której wyrażają pełne poparcie dla bohaterkiej walki komunistów portugalskich przeciwko próbom reakcji wewnętrznej i sagraicznej usiłującej zahamować proces demokratyzacji kraju.

Koszenie żyta na ukończeniu

ostatnie dwa dni pogody pozwoliły na znaczne przyspieszenie tempa prac żniwnych. Rolnicy koszą żniwo — przeważnie mechanicznie. Pustostaj dąłki pól po zwiezionych snopach. Powierzchnie dokonuje się podorywek i siewu poplonów.

Transport nie może zwalniać rytmu pracy

Woj. częstochowski skoszone już ponad 90 proc. żniwa, w tym całość żyta i podorano prawie połowę powierzchni ściernisk. Siew poplonów ścierniskowych najbardziej zaawansowany jest w gminach Przystrój, Pajęczno, Opotów i Przyrow. Spośród nasion roślin poplonowych najbardziej poszukiwane są drobnostajnie, zwłaszcza siewki.

Proces b. oficerów junty greckiej

Przed trybunałem wojskowym w Atenach rozpoczął się proces 32 oficerów, podoficerów i żołnierzy żandarmerii, oskarżonych o przetrwanie węgnowanie. Powołano 127 świadków, wśród których jest m. in. Alkios Panagulis, autor rozkazu ostatecznego, a także oficer greckiej junty wojskowej, Georgeas Papadopoulos, który był koszar, gdzie toczył się proces, podał dowodzące środki ostrożności.

Proces b. oficerów junty greckiej

Przed trybunałem wojskowym w Atenach rozpoczął się proces 32 oficerów, podoficerów i żołnierzy żandarmerii, oskarżonych o przetrwanie węgnowanie. Powołano 127 świadków, wśród których jest m. in. Alkios Panagulis, autor rozkazu ostatecznego, a także oficer greckiej junty wojskowej, Georgeas Papadopoulos, który był koszar, gdzie toczył się proces, podał dowodzące środki ostrożności.

Proces b. oficerów junty greckiej

Przed trybunałem wojskowym w Atenach rozpoczął się proces 32 oficerów, podoficerów i żołnierzy żandarmerii, oskarżonych o przetrwanie węgnowanie. Powołano 127 świadków, wśród których jest m. in. Alkios Panagulis, autor rozkazu ostatecznego, a także oficer greckiej junty wojskowej, Georgeas Papadopoulos, który był koszar, gdzie toczył się proces, podał dowodzące środki ostrożności.

Proces b. oficerów junty greckiej

Przed trybunałem wojskowym w Atenach rozpoczął się proces 32 oficerów, podoficerów i żołnierzy żandarmerii, oskarżonych o przetrwanie węgnowanie. Powołano 127 świadków, wśród których jest m. in. Alkios Panagulis, autor rozkazu ostatecznego, a także oficer greckiej junty wojskowej, Georgeas Papadopoulos, który był koszar, gdzie toczył się proces, podał dowodzące środki ostrożności.

Proces b. oficerów junty greckiej

Przed trybunałem wojskowym w Atenach rozpoczął się proces 32 oficerów, podoficerów i żołnierzy żandarmerii, oskarżonych o przetrwanie węgnowanie. Powołano 127 świadków, wśród których jest m. in. Alkios Panagulis, autor rozkazu ostatecznego, a także oficer greckiej junty wojskowej, Georgeas Papadopoulos, który był koszar, gdzie toczył się proces, podał dowodzące środki ostrożności.

Samolot z terrorystami odleciał do Libii

LONDYN — PARYŻ (PAP). W czwartek przed południem czasu warszawskiego japoński samolot z 10 członkami lawackiej organizacji terrorystycznej, tzw. »Czerwonej armii«, czterema zakładnikami i 9 członkami załogi, wystartował z Kuala Lumpur, biorąc kurs na Libię. Na kilka minut przed startem pięciu terrorystów zwiniono ostatnich 15 zakładników, przetrzymywanych od ponad 24 godzin. Wśród zwolnionych są m. in. amerykański konsul i szwedzi. Jednocześnie coraz bardziej zdobywają rynek amerykański samochodowy, w tym roku w USA sprzedano 150 tysięcy zagranicznych samochodów, to jest o 35.000 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. (PAP)

Samolot z terrorystami odleciał do Libii

LONDYN — PARYŻ (PAP). W czwartek przed południem czasu warszawskiego japoński samolot z 10 członkami lawackiej organizacji terrorystycznej, tzw. »Czerwonej armii«, czterema zakładnikami i 9 członkami załogi, wystartował z Kuala Lumpur, biorąc kurs na Libię. Na kilka minut przed startem pięciu terrorystów zwiniono ostatnich 15 zakładników, przetrzymywanych od ponad 24 godzin. Wśród zwolnionych są m. in. amerykański konsul i szwedzi. Jednocześnie coraz bardziej zdobywają rynek amerykański samochodowy, w tym roku w USA sprzedano 150 tysięcy zagranicznych samochodów, to jest o 35.000 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. (PAP)

Samolot z terrorystami odleciał do Libii

LONDYN — PARYŻ (PAP). W czwartek przed południem czasu warszawskiego japoński samolot z 10 członkami lawackiej organizacji terrorystycznej, tzw. »Czerwonej armii«, czterema zakładnikami i 9 członkami załogi, wystartował z Kuala Lumpur, biorąc kurs na Libię. Na kilka minut przed startem pięciu terrorystów zwiniono ostatnich 15 zakładników, przetrzymywanych od ponad 24 godzin. Wśród zwolnionych są m. in. amerykański konsul i szwedzi. Jednocześnie coraz bardziej zdobywają rynek amerykański samochodowy, w tym roku w USA sprzedano 150 tysięcy zagranicznych samochodów, to jest o 35.000 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. (PAP)

Samolot z terrorystami odleciał do Libii

LONDYN — PARYŻ (PAP). W czwartek przed południem czasu warszawskiego japoński samolot z 10 członkami lawackiej organizacji terrorystycznej, tzw. »Czerwonej armii«, czterema zakładnikami i 9 członkami załogi, wystartował z Kuala Lumpur, biorąc kurs na Libię. Na kilka minut przed startem pięciu terrorystów zwiniono ostatnich 15 zakładników, przetrzymywanych od ponad 24 godzin. Wśród zwolnionych są m. in. amerykański konsul i szwedzi. Jednocześnie coraz bardziej zdobywają rynek amerykański samochodowy, w tym roku w USA sprzedano 150 tysięcy zagranicznych samochodów, to jest o 35.000 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. (PAP)

Rola i zadania Oddziału PAN w Katowicach

W ŚCISLEJ WIEZI Z GOSPODARSKĄ I KULTURĄ REGIONU

Prof. dr hab. ALOJZY MELICH

przewodniczący Katowickiego Oddziału PAN

członek Prezydium PAN

Data 19 grudnia 1974 roku stała się datą historyczną w rozwoju nauki i kultury naszego regionu. W tym to bowiem dniu Zgromadzenie Ogólne PAN podjęło Uchwałę o utworzeniu Oddziału PAN w Katowicach.

W ten sposób zamknął się krąg wieloletnich starań wojewódzkiej instancji partyjnej w Katowicach o utworzeniu na terenie Śląska i Zagłębia warunków instytucjonalnych dla rozwoju silnego potencjału naukowego mającego decydujące znaczenie nie tylko dla naszego regionu ale i dla całego kraju. Fakt ten stwarza niezwykle dogodne warunki dla rozwoju nauki i jej pełnego udziału w kształtowaniu wizji przyszłościowej wielkoprzemysłowego regionu i mieszkańców tej ziemi. Służnie też przyrównuje się — co do znaczenia — utworzenie Oddziału PAN z kreowaniem Uniwersytetu Śląskiego.

JAK wiadomo, badania naukowe prowadzone są w Polsce w 3 pionach: Polskiej Akademii Nauk, szkolnictwa wyższego oraz resortowych instytucjach naukowo-badawczych. Na naszym terenie pion Polskiej Akademii Nauk był dotychczas słabo rozwinięty, stąd też wynika konieczność szybkiego uzupełnienia braków w tym zakresie. To jest też powodem, że nawet informacje o zadaniach i roli PAN są w społeczeństwie naszego województwa niezwykle skąpe. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać Czytelników z zadaniami PAN na przykładzie Oddziału Katowickiego.

Zacząć trzeba od przypomnienia, iż zgodnie z postanowieniami Statutu naszego Oddziału jest on „rzecznikiem Akademii wobec władz, organizacji społecznych i środowisk uczonych na terenie swojej działalności oraz rzecznikiem środowiska naukowego swojego terenu w stosunku do centralnych organów Akademii”.

Do jego zasadniczych zadań należy przede wszystkim: — podniesienie roli PAN w społeczeństwie naszego województwa, — organizacja i kierowanie pracami naukowymi, — realizacja zadań, które są w interesie naszego regionu, — podniesienie poziomu kultury, — ochrona środowiska naturalnego człowieka w warunkach wysokiej aglomeracji przemysłu i urbanizacji.

Uwzględniając wszystkie wspomniane wyżej cele i zadania polityki naukowej — można przystąpić do sprecyzowania podstawowych zadań Katowickiego Oddziału PAN.

Do najważniejszych jego zadań należy przede wszystkim: — realizacja zadań, które są w interesie naszego regionu, — podniesienie poziomu kultury, — ochrona środowiska naturalnego człowieka w warunkach wysokiej aglomeracji przemysłu i urbanizacji.

rosnącego zapotrzebowania na pomoc nauki w rozwiązywaniu pilnych problemów.

ZASADNICZE problemy, wymagające rozwiązania przy pomocy nauki, ujęte lapidarnie, można by było sformułować następująco: — rekonstrukcja na bazie najwyższej techniki całej gospodarki — poprzez automatyzację i pełną mechanizację procesów produkcyjnych, co staje się szczególnie pilnym zadaniem w obliczu rosnącego deficytu siły roboczej na terenie regionu wielkoprzemysłowego, — intensyfikacja wykorzystania bogactw naturalnych jak węgiel koksujący i energetyczny, metale nieżelazne, — przewidywanie i zapobieganie skutkom gospodarczym województwa poprzez szybki rozwój przemysłu przetwórczego, przemysłu maszynowego, motoryzacyjnego, tworzyw sztucznych, — rozwiązanie problemów wody i transportu, — rozwój infrastruktury społecznej, budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, — podniesienie poziomu życia i kultury, — ochrona środowiska naturalnego człowieka w warunkach wysokiej aglomeracji przemysłu i urbanizacji.

Uwzględniając wszystkie wspomniane wyżej cele i zadania polityki naukowej — można przystąpić do sprecyzowania podstawowych zadań Katowickiego Oddziału PAN.

Do najważniejszych jego zadań należy przede wszystkim: — realizacja zadań, które są w interesie naszego regionu, — podniesienie poziomu kultury, — ochrona środowiska naturalnego człowieka w warunkach wysokiej aglomeracji przemysłu i urbanizacji.

Uwzględniając wszystkie wspomniane wyżej cele i zadania polityki naukowej — można przystąpić do sprecyzowania podstawowych zadań Katowickiego Oddziału PAN.

Do najważniejszych jego zadań należy przede wszystkim: — realizacja zadań, które są w interesie naszego regionu, — podniesienie poziomu kultury, — ochrona środowiska naturalnego człowieka w warunkach wysokiej aglomeracji przemysłu i urbanizacji.

stworzyć, a w tym celu należy przede wszystkim wypracować koncepcje, które stanowią bazę realizacji kluczowych zadań bieżących, mających swój wyraz w programach rządowych. Badania podstawowe są również niezwykle ważne. Bez nich nie ma postępów w rozwoju nauki. PAN — jest szczególnie przystosowany do prowadzenia tych właśnie badań, choć nie wolno zaniedbywać praktycznego wykorzystania wyników wszystkich rodzajów badań.

POWAŻNE problemy stoją przed nowym Oddziałem PAN w zakresie koordynacji badań naukowych, prowadzonych na terenie województwa. Dla ilustracji pilnych w tym zakresie potrzeb należy przytoczyć fakt, iż problematyka pojedynczych elementów ochrony środowiska znajduje się w szeregach resortowych instytucji i placówek naukowo-badawczych (np. Instytut Ochrony Środowiska, Zakłady Ochrony Środowiska w Instytutach Metalurgii Żelaza, Metali Nieżelaznych, Gospodarki Komunalnej itp.) oraz wyższych uczelni. Sam Zakład Ochrony Środowiska Regionów Przemysłowych PAN — partycypuje w tej tematyce w 5-problemach węzłowych i 1 resortowym. Integracja działań na podstawie jednolitego planu jest warunkiem niedozwolnym dla przyspieszenia i prawidłowego rozwiązania tych tak istotnych spraw.

Koordinacja będąca wstępnym warunkiem dla inspirowania dalszych kierunków badań, lepszego wykorzystania ich wyników — sprowadza się do: — uzyskania pełnych informacji o aktualnym stanie prac w poszczególnych placówkach i zainteresowania jednostek badawczych - naukowych i rozwojowych jak i szkół wyższych, — stworzenia w ramach prac Komitetów i Komisji Naukowych PAN — planiczny wymiar poglądów, doświadczeń, a również dyskusji naukowych między przedstawicielami szkół wyższych, instytucji i placówek naukowych — celem całościowego rozwiązania określonych problemów i nie dublowania prac.

Na tym forum można by też uzgodnić szereg zaradków merytorycznych, aby prawidłowo ustalić zakres i metody badań na wspólnym terenie działania, aby nie popełniać błędów już przy formułowaniu tez i doborze metod badań.

Przewiduje się podjęcie prac nad opracowaniem raportu o stanie nauki w woj. katowickim, śląskim, częstochowskim i opolskim w poszczególnych dziedzinach, aby ustalić dalsze realne możliwości tej roboty. Wydanie tego rodzaju opracowań może stanowić zresztą i wytwórca dla uzumianienia zaistniałych luk w dotychczas przeprowadzonych badaniach.

Szczególne role w integracji badań i środowiska naukowego na terenie działalności nowego Oddziału PAN odegrać może działalność korporacyjna PAN. Można się na przykład spodziewać, że Oddział PAN w pierwszym rzędzie przez rozwinięcie działalności poprzez Komisje Naukowe i Komitety Naukowe PAN. Rozpoczną one swoją działalność nie od początku, gdyż już w ramach Krakowskiego Oddziału PAN funkcjonowało 5 tzw. „śląskich” Komisji, a to: Geologiczna i Geodezyjna, Fizyczna, Literacka, Językoznawcza, Urbanistyczna i Architektoniczna. Przeniesienie tych Komisji do Katowickiego Oddziału nie stanowi problemu. Również jest możliwość powołania dalszych Komisji. Będziemy je tworzyć sukcesywnie w miarę jak Komisje te będą mogły sprecyzować tematy badawcze. Teren Komisji Naukowych to forum dyskusji naukowych, twórczych atmosfery pracy badawczej, w której dopiero możliwe są poważne osiągnięcia. W ogólnym dyskusji — rodzicie się nowe inspiracje dla badań, dokonujące weryfikacji metod i hipotez naukowych.

Wydaje się celowe powoływanie nie tylko stałych ale i doradczych Komisji Naukowych, dla wykonawania określonych zadań badawczych. Komisje prowadzą winny bowiem badania, kiedy nie ma możliwości ich przeprowadzenia w odpowiedniej placówce naukowej Akademii lub poza Akademią. Stąd rośnie rola Komisji Naukowych i stać dużo uwagi w pracy Oddziału zajmować będzie ta właśnie problematyka.

W działalności Oddziału nie miała rolę odegrać winny też zebrań naukowe, konferencje i zjazdy naukowe.

Zasadnicza jednak sprawa jest troska o rozwój kadry naukowej, bo kadra i jej poziom decyduje o potencjale badawczym jak i jakości rozwiązań. Trzeba stwierdzić, że braki kadrowe w placówkach naukowych PAN są szczególnie duże. Pewna poprawa powinna przynieść uruchomienie 2 studia doktoranckiego. Konkretnie jest jednak okracanie długofalowego planu kształcenia kadry i intensyfikowanie szkolenia.

Odrębna dziedzina działalności Oddziału PAN jest upowszechnianie wiedzy w społeczeństwie i współdziałanie w tym zakresie z innymi placówkami naukowymi. Działalność od 3 lat na terenie Katowickiego Oddziału Wzschwytny PAN może stanowić dogodną bazę wyściółka dla rozwinięcia działalności popularyzującej osiągnięcia nauki. Trzeba uczulić wybitnych naukowców na ten rodzaj działalności PAN i szukać nowych form oddziaływania na społeczeństwo.

Do zadań Oddziału należy również opieka nad towarzystwami naukowymi, działającymi na naszym terenie. Daje to szansę ukierunkowania pracy tych towarzystw, wykorzystania zainteresowań badawczych ich członków, a również rozszerzenia ich pracy w zakresie popularyzacji nauki.

Tę drogę znają na pamięć. Podszybie, przekop główny, chodnik w pokładzie 405, przekop łączący 404|5, chodnik średni IX - Zachód. Trzy kilometry od szybu, 292 metry pod powierzchnią ziemi.

UZ s dała słychać szum agregatów — specyficzny koncert maszyn, do którego wkrótce dołączy również odgłos przesuwającego się przenośnika i dźwięk pracy kombajnu. Przekop. Miejsce, do którego nazwy zdołaliśmy się przyzwyczaić, a której znaczenie właściwie ocenić można dopiero tu, na dole.

Miejsce, gdzie przy pomocy najnowszej techniki toczy się walka o każdą tonnę węgla. Górniczy zna tę stawkę wszyscy, każdy z osobna. Sekcyjni, kombajnieri, pomocnicy i budowalcy. Największą odpowiedzialność spoczywa na przodowym, który organizuje pracę, odpowiada za całość a sam wykonuje czynności wymagające olbrzymiej wiedzy i doświadczenia.

Wysoka na 1,3 metra przestrzeń rozświetlają górnicze lampki. Widać twarze. Wkrótce jednak już tylko światła znaczący będą miejsca, w których przebiega górniczy ryk silnika kombajnu, huk spadających na taśmociąg brył „czarnego złota”. Maszyna wgrzyza się w ścianę. Drży strop. W zgiełku krzyżują się dyspozycje. Kolejny wstrząs, kolejna — dwutonowa bryła — opada na przenośnik. „Kawałek” zbyt duży,

Kazimierz Kosma, przesuwając dźwignię w prawo. Hydraulicznie napędzany stojak obniża się. Z góry sypie się okruchy węgla. Kolejny ruch; stopnica przesuwają się pod ścianę. I jeszcze jeden. Ta część stropu jest już zabezpieczona.

Kombajn w czasie zmiany przejeżdża wzdłuż ściany dwa razy. Kosma dwa razy musi więc obsłużyć 40 stojaków. Normalnie, bowiem obecnie tak on, i jego kolekcja — Stanisław Gielżyński, Aleksander Baran, Mieczysław Bieńkowski, Józef Baran, Jerzy Płarski czy Bolesław Boberek — mają pod swą pieczę po 45. To dlatego że 4 członków brygady jest na urlopie. Każdy z górników posiada jednak umiejętności pozwalające praktycznie na wykonywanie wszystkich prac dołowych. Wydobycie trzeba utrzymać. Kierownik aktualnie przez Jana Szeszatego brygada nie tylko utrzymuje je na określonym poziomie, ale średnio przekracza o 25 proc. Dzięki temu zdobyła zresztą w zakładowym współzawodnictwie brygad zmechanizowanych zaszczytne pierwsze miejsce.

Jest godzina 13. Jeden z górników zatacza lampką okrąg. To znak dla znaj-

przesuwającym się sortymentom „czarnego złota”. Sita, taśmy, zbiorniki. Bezludna na oko droga węgla ma w końcu swój sens.

Obok taśmy załadowczej zapala się czerwone światło; znak, że podstawiony pod taśmociąg wagon został załadowany. Maria Koneczna wyciąga urządzenie.

Parę minut i — kolejne światło. Urządzenie trzeba powtórnie załączyć. Do pulpitu podchodzi Regina Malcher. Obie pracują tu już od lat. Praca nie tyle nawet ciężka, co wymagająca stałej koncentracji, sprężającego się i p. Wyczerpująca — jednocześnie wciągająca Koneczna przysłała do kopalni z postanowieniem, że popracuje tylko pół roku. Od tego dnia minęło 17 lat... Piętro wyżej znajduje się płuczek. Szytar zmienowy. Rolf Samajser, pokazuje ją z dumą. Okazuje się, że właśnie ona jest chluba całego wydziału. Wybudowali ją systemem gospodarczym i jak na razie, służy się bez zarzutu.

TAKE, 20 ton w ciągu zmiany. To dużo, to wagon węgla na jedynego górnika — kierownika działu technicznego — organizacyjnego mgr inż. Antoniego Wilczka szuka coś w dokumentach.

— O, tu właśnie... Przeglądam. Zobowiązanie. Zaboga kopalni „Gottwald” w odpowiedzi na list i sekretarza KC PZPR i prezesa Rady Ministrów postanowiła dostarczyć dodatkowo 47 tys. ton węgla ponad plan, z czego 6 tysięcy zadeklarował oddział GK-II rejonu „Kleofas”. Do końca czerwca zobowiązanie wykonano już w 53 proc. To sukces do którego przychylni się również ci, z który-

Z GÓRNIKAMI »GOTTWALDA« NA I ZMIANIE POKŁAD 404

LESŁAW BŁYSZCZAK



„Dzięki ich solidnej pracy inni mogli pójść na urlop. W takich kolektywach zasada „jeden za wszystkich” i odwrotnie znajduje najlepsze odzwierciedlenie. Na zdjęciu: Jan Szczepny i Wiesław Podgórski. Foto: Wł. Morawski

trzeba zatrzymać pracę maszyn. Kombajnista Wiesław Podgórski i Aleksander Wiśniewski, zatrzymują urządzenie. Pyl powoli opada. Pomocnik kombajnisty, Marian Bójak bierze do ręki kilof. Schyłony próbuje zrobić bryłę Kilka krótkich, mocnych uderzeń. Na wybrudzonej węglem twarzy górnika perli się pot. Z pomocą spieszny przodowy, Franciszek Wrószc. Wreszcie. Bryła pęka. Powtórnie można więc uruchomić kombajn.

W ścianie, 40 metrów od tzw. zwrotnicy notuje: Oddział KG-II, poziom — 292 metry, pokład 404. Widać ściany. Ta, w której jesteśmy, to ściana X — Zachód, 20 m długości, 130 cm wysokości i 700 m wybiegu. Zmechanizowana. Krocza obudowa KM-87E, kombajn GSZ-68, przenośnik zgrzeblowy SPM-87D. Ponad 1000 ton węgla na dobie. Pełna koncentracja robot.

Podszybie szybu „Fortuna I”. Tu wędruje taśmociągami część urabionego w kopalni węgla. Rozlega się dźwięk. Sygnalista, Jan Kocuba, przyciska guzik uruchamia sterowniczy; 8 ton urabku sypie się do składowiska. Jeszcze jedno przewieśnięcie — urządzenie pracuje teraz automatycznie. Za chwilę węgiel pojedzie w górę, by trafić do sortowni.

Zatraskują się drzwi klatki. 40 sekund jazdy, 40 długich sekund, w czasie których — wskutek zmiany ciśnienia — dzwoni potężnie w uszach, nie słyszy się nawet własnego głosu i wreszcie, powierzchnia Kretę korytarza, przejścia, Wydział Sortowni. Szum pracujących taśmociągów. Tu węgiel dzieli się na cztery sortymenty. Sortowanie odbywa się mechanicznie, zawarte w węglu kamienie usuwać trzeba jednak ręcznie. Większość pracowników to kobiety. Stoją przy taśmach, w skupieniu przyglądają się wolno

mi rozmawialem, a którzy — świadomi znaczenia, jakie dla kraju posiada ich „czarne złoto” — postanowili dać go jak najwięcej. Kopalnia wydobywa dziennie ponad 10 tys. ton wysokiej jakości węgla. 60 proc. przeznaczają na eksport. Również teraz, w okresie urlopowego szczytu, eksploatacja przebiega rytmicznie, bez zakłóceń.

Roman Drabczyk — starszy specjalista w dziale technicznym — organizacyjnym: — Każdy rok wzbogaca nas o nowe, cenne doświadczenia. Już w czerwcu opracowaliśmy program zabezpieczenia wydobycia na okres letni, który następnie przyjęty został na Konferencji Samorządu Robotniczego. W myśl ustaleń ograniczaliśmy czasowo prace mniej ważne, wysiłek skoncentrowaliśmy natomiast na zabezpieczeniu wydobycia ze ściany zmechanizowanej. Przygotowaliśmy sprzet, części zamienne... Dzięki temu 13 proc. pracowników dołowych mogło otrzymać urlopy wypoczynkowe — bez ujemnych efektów wydobyczych.

Praca, sukcesy, kłopoty. Podstawowy, o jakim mi mówili, to stały dotychczasowy. W eksploatacji natrafiono na uwodnione partie górotworu. To przeszkadza w pracy, utrudnia rozsortowanie węgla. Przewiduje się jednak, że już za 2 tygodnie wodonośne partie uda się „przeszkodzić”.

OPUSCILEM kopalnię. Niebo było czyste, świeciło słońce drżąc przyzwyczaję w ciągu tych paru godzin do ciemności oczu. I wtedy myślał powróciłem raz jeszcze do ludzi z przodu. Przypomniał mi się ich opowiadania o ogródkach, zieleni...

POLSKIE SPÓTRZEBNIE NA HELSINKI

EDMUND OSMAŃCZYK

I.

KAŻDY naród patrzy na wydarzenia historyczne ze swojego punktu widzenia. Jest to naturalne i nie inaczej było w Helsinkach, gdzie 35 mężów stanu złożyło 35 oświadczeń, jak rozumieją to, co zdecydowali się wspólnie podpisać w dniu 1 sierpnia 1975 roku w Pałacu „Finlandia”. Przeciwnicy helsińskiej Karty Pokoju - a nie brak ich na Zachodzie i na Wschodzie - z radością notowali różnice w wypowiedziach, nie rozumiejąc, że odmienności interpretacji wynikały z geografii, ustroju, doświadczeń historycznych, natomiast z rozsądku politycznego wynikała decyzja dobrowolnego zobowiązania się w tychże oświadczeniach do przestrzegania zasad helsińskiego porozumienia pokojowego.

Tu zaś tkwi sedno wielkiego zwycięstwa idei trwałego pokoju w Europie. O tym bowiem, że się potrafią różnić i dzielić na przeciwstawne koalicje i bloki, o tym te 35 państw wiedziało aż nadto wiele z historii XX wieku i minionych stuleci. Ale o tym, że można zająć razem przy jednym stole i podpisać wspólnie opracowaną Kartę zasad pokojowego współistnienia, o tym dotychczas w Europie nie wiadomo i idei takiej - sformułowanej po raz pierwszy przez polskiego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego 16 grudnia 1964 r. na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych - nie dowierzano, więcej uważano ją za absolutnie nierealną. Znany radziecki komentator „Prawy” Jurij Żukow wspominał mi w Helsinkach, jak to w 1965 r. przy dziennikarskim okrągłym stole Wschodu i Zachodu tylko nasza socjalistyczna strona upierała się, że idea konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie jest absolutnie realna i to przy udziale Stanów Zjednoczonych i Kanady, jak to zaproponował w ONZ Adam Rapacki.

II.

My Polacy, po ciężkich doświadczeniach historii mamy ostrą wrażliwość. Wiemy dobrze, że również w polityce międzynarodowej nie ma cudów. Jesli więc 1 sierpnia 1975 roku stała się w Helsinkach rzecz niezwykła, nieznaną dotąd w historii Europy, iż wysoce pełnomocny 33 narodem europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady podpisali zgodnie ponad-lustronowy dokument kontrowersyjny, to znaczy, że układ sił w Europie musi być wysoce korzystny dla pokoju, a szczególnie barożo zży dla zwolenników znużonej wojny. My Polacy oczywiście wiemy, że w Europie są jeszcze sprawy sporne, jak np. Cypr czy nie uregulowane, jak np. sprawy humanitarne między Polską a RFN. Toż z uwagą odnotowaliśmy, że mimo ostrości krytyki sporu z jednym stronem w Helsinkach zasiedli szefowie rządów Cypru, Grecji, Turcji i podpisali identyczny dokument. A jeśli chodzi o sprawę polsko-zachodniemieckie to jak wiemy dopiero Helnski dali możliwość przełamania długotrwałego impasu, co znalazło wyraz w wspólnym komunikacie o spotkaniu w polskiej ambasadzie kancelarza RFN Helmuta Schmidta z I sekretarzem KC ZSRR Edwardem Gierkiem. W tym wspólnym komunikacie znalazły się te oto, jakże wymowne zdania:

„...I wyrazili oni swe zdecydowanie działania na rzecz pełnej realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w interesie trwałego odprężenia i pełnej normalizacji stosunków na naszym kontynencie. Pierwszy kanclerz NRF Konrad Adenauer, wielki mistrz koczującego w Kolonii zakoncu krzyżackiego, wielki mistrz zimnej wojny jeśli usłyszał to zdanie, musiał przewrócić się w grobie. Nie tylko, że jego następcą podpisał wspólnie z całą Europą i Stanami Zjednoczonymi i Kanadą helsińską Kartę Pokoju ale w parę godzin później, następcą Adenauera jako pierwszy ogłosił, że wraz z Polską będzie działał „na rzecz pełnej realizacji uchwał w Helsinkach”.

III.

W Polsce jak i w całym świecie ludzie nie będący zawodowymi politykami, a więc nie śledzący codziennie złożonych problemów międzynarodowych, zadają sobie pytanie: Co naprawdę doprowadziło do podpisania przez 35 państw 1 sierpnia 1975 roku do wspólnego stołu w Helsinkach, Leonid Breżniew odpowiedział na to pytanie słowami: „Zwykłego rozumu”. Istotnie po raz pierwszy w dziejach Europy i Północnej Ameryki racje zdrowego rozsądku stały się powszechne. My Polacy wiemy dobrze, że nie były one oczywiście powszechne, kiedy w Europie dominował burzowo-impulsywny ład, dający możliwość rozwijania się w sercu Europy imperialistycznym Prusom, ani też wtedy, kiedy już w wschodniej Europie pojawiło się pierwsze państwo, zdecydowane budować nowy ład pod sztandarem pokoju. Nie było też dowodem powszechnego rozumia i tworzenie najpierw „sanitarnego kordonu” wokół pierwszego socjalistycznego kraju, ani kierowanie później agresywnego, pruskiego imperializmu niemieckiej Rzeszy na Wschód poprzez Polskę na ZSRR. Obrócić się to przeciwko całej Europie, która od hitlerowskiej dominacji oczliła ledwie nieprawdopodobną siłą odporu właśnie Związku Radzieckiego. Podpisany przez zwycięskie mocarstwa 2 sierpnia 1945 roku Układ Poczdamski położył podwaliny pod nowy, pokojowy ład terytorialny Europy. Ale prawie natychmiastowy, nierozważny nawrót Zachodu do antykomunizmu, zimnej wojny i „lokalnych” i „regionalnych” gorących wojen sparaliżował na długo możliwości powszechnego zwycięstwa rozumia.

Drogi powojenne wielkich mocarstw - którym Narody Zjednoczone powierzyły w Radzie Bezpieczeństwa największą odpowiedzialność za pokój świata okazały się nierównoległe. Czy nie jest rzeczą godną zastanowienia, że w ciągu minionych 30 lat tylko jedno wielkie mocarstwo - ZSRR - nie udało się wciągnąć w jakakolwiek gorącą wojnę „lokalną” czy „regionalną” i że chyba na pewno dlatego tylko nie doszło do III wojny światowej.

Równocześnie my Polacy również mamy powód do dumy. Oto nasz kraj w ciągu 30 lat równie uparcie umacniał pokój i poszerzał w Europie Środkowej obszar trwałego pokoju, przyjazną współpracą ze wszystkimi bez wyjątku sąsiedami, a z kolei rozbudowywał coraz szerszą współpracę ze wszystkimi państwami Europy. A także i ze Stanami Zjednoczonymi, jako mocarstwem od 2 sierpnia 1945 r. - daty Poczdamu - współodpowiedzialnym za pokój Europy. Nasza polityka zagraniczna w ostatnich 5 latach doprowadziła do tego, że mamy nie tylko przyjazne, sojusznicze stosunki ze Związkiem Radzieckim ale również mamy dobre rozwijające się przyjazne stosunki z dwoma innymi mocarstwami zachodnimi - Francją i Wielką Brytanią. Podobną politykę prowadziły w Europie te socjalistyczne kraje, które oparły się również o leninowską ideę powszechnego niepodzielnego pokoju.

IV.

TAK, jak jest rzeczą oczywistą, że nie byłoby Helnskim w 1975 r. bez Poczdamu w 1945 r., tak też nie byłoby Helnskim bez tej upartej, ale po leninowsku dynamicznej polityki pokoju naszej socjalistycznej Europy, która potrafiła przekonać pozostałe państwa Europy i Stany Zjednoczone i Kanadę, że jest możliwe trwałe bezpieczeństwo i trwała współpraca wszystkich narodów tego regionu, w oparciu o uznanie suwerennych praw i interesów wszystkich państw naszego kontynentu. Oczywiście wymagało to uznania przez wszystkie strony podstawowych zasad, jakie winny otada bezwzględnie rządzić państwami w ich wzajemnych stosunkach, a przede wszystkim trzech głównych zasad, z których wynikają następujące:

1. Zasady suwerennej równości i poszanowania praw każdego państwa, wynikających z suwerenności
2. Zasady powstrzymania się od groźby lub użycia siły.
3. Zasady nienaruszalności granic.

V.

JAKO Polak przeżył osobiste w Pałacu „Finlandia” w Helsinkach bardzo głęboko moment podpisaną deklaracji tych właśnie zasad przez 35 mężów stanu, to przeżył najwyżej pełnomocnictwa swych państw i narodów. Równo 30 lat temu byłem w Poczdami, przeżywałem radość decyzji wielkich mocarstw, zlikwidowania Prus i przywrócenia Polsce ziem nad Odrą i Nysą Łużycką, z założeniem, że to właśnie wzmożni pokój Europy Środkowej. Ale pamiętam również, że w 4 zaledwie lata później, w sierpniu 1949 roku usłyszałem w Bonn, w Bundestagu oświadczenie chrześcijańsko-demokratycznego kanclerza NRF Konrada Adenauera, że to zachodniemieckie państwo nigdy nie wyreczeknie się rozszedziać ani do obszarów NRD, ani do obszarów zachodnio-północnych Polski.

A z kolei pamiętam długie i cierpliwe rokowania ZSRR z socjaldemokratycznym kanclerzem NRF Willy Brandtem o wyreczeknie się użycia groźby lub siły w wzajemnych stosunkach i następnie pamiętam równie długie i cierpliwe rokowania ZSRR z mocarstwami zachodnimi o statut Berlina oraz Polski i NRF o uznanie istniejącej, wytyczonej w Poczdami granicy między Nysą Łużycką, wreszcie rokowania Czechosłowacji z NRF i NRF z NRD.

Okazało się, że drogą upartych i cierpliwych rokowań można dojść do rozsądnych rozwiązań najbardziej spornych problemów, które wisiły przed kilkunastu laty a nawet kilku laty wydawały się nierozwiązalne. Kiedy wielkie mocarstwa podpisały porozumienie berlińskie a Niemiecka Republika Federalna kolejno normalizowała swe stosunki z ZSRR, Polską, NRD i Czechosłowacją, było oczywiste, iż powszechne wreszcie stało się rozeznanie na Zachodzie, że socjalistyczna Europa, stanowiąca 2/3 obszaru tego kontynentu jest trwałym elementem pokoju i ani od zewnątrz, ani od wewnątrz naszej wspólnoty rozbić nie można.

Przywódcą Polski socjalistycznej - EDWARD GIEREK, tak mówił o tym w Helsinkach:

„Dziś po raz pierwszy w historii pokojowy ład Europy opiera się na powszechnym uznaniu suwerennych praw i interesów wszystkich państw naszego kontynentu, co stwarza jej narodom pomyślne warunki rozwoju i bezpieczeństwa. Podstawą tego ładu jest polityczno-terytorialny stan rzeczy, który ukształtował się w rezultacie zwycięstwa narodów nad faszyzmem, postanowień Konferencji Poczdamskiej i powojennego rozwoju. Deklaracja o zasadach stosunków między państwami potwierdza fundamentalne znaczenie nienaruszalności granic i integralności terytorialnej państw. Jej przyjęcie przez konferencje oznacza, iż wszystkie uczestniczące w niej państwa potwierdzają, wyreczeknie się raz na zawsze rozszedziać terytorialnych, które w przeszłości były zarzewiem konfliktów i krwawych wojen. Naród polski widzi w tej deklaracji Wielką Kartę Pokoju w Europie”.

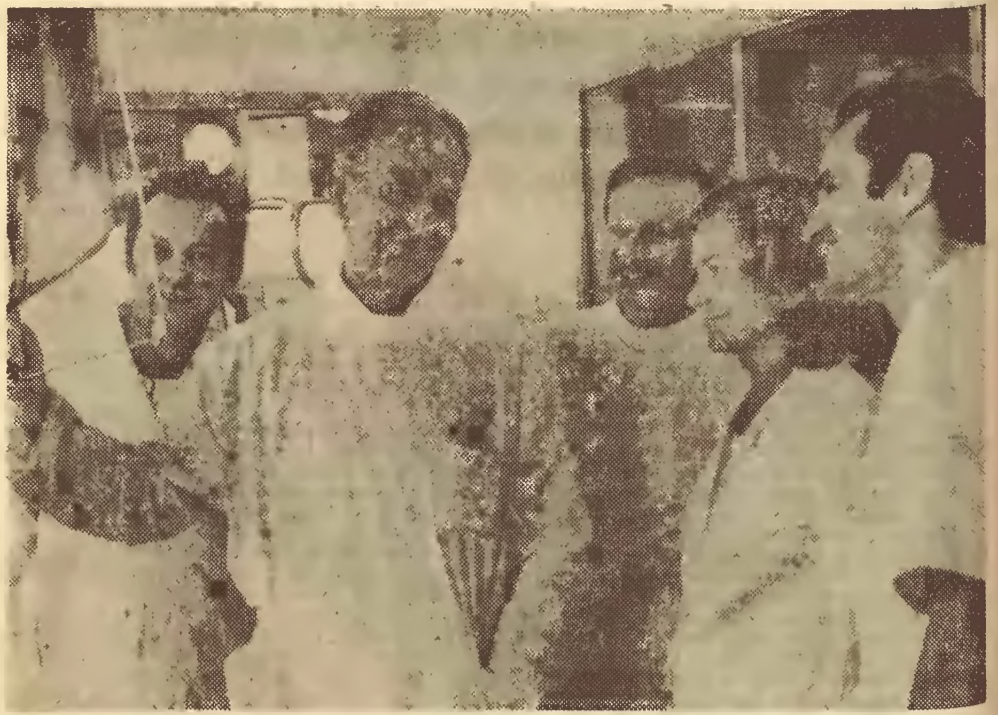
Wszecobocena zlełość. Cisza, absolutny spokój. Tylko usypiający szum sosen, zagładających do okien i swiergot ptaków. I słone sącące się leniwie przez gąszenie. Zapach żywej, pięknej jest otoczenie szpitala. Położony w lesie, bardziej przypomina ośrodek wypoczynkowy niż lecznicę.

BUDOWĘ jego rozpoczęto w połowie lat 50-tych. W 1962 przyjął pierwszych pacjentów. Pierwotnie miała to być placówka kopalnictwa rud żelaza - do dziś ma zresztą w szpitalu nazwę „Górnicy” - bo ten resort wspaniale finansował inwestycje. W pobliżu Czeszochowy są jednak raptem dwie kopalnie rud, co prawda największe w Polsce, ale tylko dwie. Tak więc stał się szpital najpierw lecznicą powiatową a teraz po reformie administracji, po prostu rejonowa, obsługująca pobliskie tereny dawnego powiatu czeszczochochowskiego i kłobuckiego, jednym z czterech pełnoprofilowych zespołów lecznictwa zamkniętego włączony w grafik dyżurów miejskich Czeszochowy. Oddziały wewnętrzne, chirurgii ogólnej, „urazówka”, dziecięcy, ginekologia i położnictwo oraz chorób płucnych. Co czwarty dzień ostry dyżur. Wtedy prawie zawsze trzeba mieć pod ręką dostawki bo starych łóżek nie wystarcza.

Doktor **TADEUSZ DEMKOW** był tu od początku. Kiedy odwołano konkurs na stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego, nowo otwieranego szpitala w Blachowni zgłosił swą kandydaturę. Był już wtedy po drugim stopniu specjalizacji. Miał za sobą ponad 10 lat praktyki w zawodzie. W 1951 r. otrzymał dyplom lekarski Akademii Medycznej we Wrocławiu. Potem był szpitalem w Głogowie i Polanicy, wreszcie przeniósł się do Czeszochowy i nieżyłając już dr Artura Knapik, doskonałego chirurga, o którym dziś jeszcze dr Demkow mówi z ogromną sympatią i kłóremu - jak sam twierdzi - bardzo wiele zawdzięcza.

— To on nauczył mnie zawodu - wyznaje - on zrobił ze mnie chirurga. Bo wie pan, ja chciałem zostać internistą. Nigdy nie marzyłem, nie myślałem nawet o tym żeby być operatorem. Kiedy przyszedłem do niego po raz pierwszy, dr Knapik popatrzył na mnie i powiedział: Jesteś silny, masz warunki żeby być chirurgiem, spróbuj bardzo brakuje nam lekarzy tej specjalności. Wiece zrodziłem się późnie na chirurgię, na próbie, na 3 miesiace... zostałem do dziś. W krótkim czasie zrobiłem specjalizację I stopnia, potem II, wreszcie doktorat. Temat pracy doktorskiej: „Sposoby operacji przeluklin nachwinowych”.

Chirurgii, tak jak pływania nie można nauczyć się z podręcznika. Trzeba praktycznie, uczestnicząc w operacjach. To jest niewątpliwie najpiękniejsza ale i najtrudniejsza dziedzina



Dr Tadeusz Demkow (drugi z lewej) w otoczeniu swoich współpracowników, lekarzy: Stanisława Goneta, Bernarda Ciepielskiego, Anieli Wojciechowskiej i Stanisława Piusa.

znac się musi także na mechaniczne, elektroniczne, cybernetyczne, biochemii, na wielu rzeczach pozornie tylko, nie wspólnego z medycyną nie mających. Wymagają tego urzadzenia i aparatury, bez których nie do pomysłenia są pewne zabiegi. Stąd konieczność ciągłego uczenia się, dokształcania, śledzenia fachowej literatury krajowej i zagranicznej, uczestnictwo w kursach, konferencjach, sympozjach, zjazdach. Wszystko to z myślą o pacjencie. O tym, żeby ulżyć jego cierpieniu. Żeby każda decyzja o użyciu lanceta była odpowiedzialnie przemyślana, dogłębnie przeanalizowana, oparta o logiczne przesłanki, konieczna, humanitarna.

Wyrostki, woreczki śluzowe, żołądki, jelita

dzłwna intuicja jest zawsze w odpowiednim momencie na bloku operacyjnym. Nierzadko w nocy, w godzinach najbardziej nieprawdopodobnych. Są to zapewne nawyki z pierwszych lat istnienia szpitala, kiedy praca w nim nie należała do łatwych. Zaczynano od zera. Większość lekarzy legitymowała się jedynie świeżym dyplomem. Brakowało pielęgniarek, sławnych, nawet palaczy. Dyrektor miał na głowie wszystko. Musiał myśleć o poczętach, koksie, czystej bieliznie pościelowej, zaopatrzeniu, mieszkaniach dla personelu... Fakt, że obecnie szpital należy do nielicznych, które nie

ZWYCZAJNOŚĆ TAK BARDZO POTRZEBNA

MARIA KUJAWA-SZYMONOWICZ

medycyny. Najpiękniejsza dlatego, że jak w żadnej innej, efekty widoczne są niemal od razu. Nie bez racji mówi się o chirurgach, że ich złote ręce przywracają życie, nazywa się ich cudotwórcami. Interwencja skalpela jest często jedynym, radykalnym sposobem na uratowanie zdrowia, życia. Satisfakcja ze się udało wygrać starcie z chorobą, przywrócić sprawność, dobre samopoczucie, zdrowie, ja satisfakcja jest uczuciem niezwykłym, nieporównywalnym z niczym innym, wolażąciami, sprawiającymi, że kto raz jej doznał będzie poszukiwał ciagle, pozostanie wierny zawodowi.

Jest chirurgia zawodem trudnym, z różnych względów. Wymagającym przede wszystkim niezwykłej kondycji fizycznej. Kilka godzin przy stole operacyjnym to nie bagatela. Przede wszystkim jednak wymaga specyficznego predyspozycji psychicznych, szczególnej wrażliwości. Tej wrażliwości, która nie pozwala popaść w rutynę, zapomnieć o bólu i cierpieniu, współczuć, przeżywać wraz z chorym jego tragedię. Nie ma drugiego zawodu, wymagającego tak bezwzględnie poświęcenia, nieustającego zaangażowania w to co się robi. I odpowiedzialności. Również tej przed własnym sumieniem. Ciągła konieczność podejmowania decyzji, ciągłe

grube, tarczycy, raki sutka... mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy... Każdy zabieg inny, bo nie ma dwóch takich samych wyrostków, dwóch tak samo reagujących organizmów. Nie ma operacji łatwych. Na chirurgii ogólnej rocznie wykonuje się w Blachowni 1200 operacji. Ileż to jest w ciągu 13 lat, podczas których dr Demkow kieruje oddziałem i całym szpitalem? Około 13.500 zabiegów. Zdarzają się dni, że przeprowadzono ich 10, 15, ciężka hardwika. Ogromny wysiłek fizyczny i jeszcze większe obciążenie psychiczne. Każda operacja trzeba wykonywać z taką samą uwagą, każdego pacjenta otaczać równą troskliwością. Tu na stole operacyjnym, pod jasnym światłem bezciennej lampy jednakowo ważny jest każdy przypadek. Najcięższe, najbardziej skomplikowane szef operuje osobiście.

Tak było i niedawno, gdy właśnie do szpitala w Blachowni przywieziono dziecko z wypadku, który zdarzył się w Kawodrzy. Piłany kierowca wywrócił wpaść na grupe przedszkolaków, idących pod opieką wychowawczyni na spacer pobocem szosy. Masakra. Zwolniono te maleństwa po dwóch, troje na nosach. Płacz, rozpac. Potem okazało się że tylko dwójka zagraża niebezpieczeństwu. U jednego stwierdzono

uskarżają się na braki kadrowe iest niewątpliwie jego zasługa.

PANUJE w tej placówce specyficzna atmosfera, powodująca, że i lekarze i chorzy czują się tu dobrze. Świadomość, że wybrali ten a nie inny szpital, „wybrali dobrego o nim słyszali” - powiada pacjentka spod „4” Zofia Pajsa, która leży tu od kilku dni, czekając na „wyblikusie” sprawą jej wyrostka. Mieszka w Koziegłowach. Najbliższy szpital ma w Myszkowie. Ale kiedy w pracy chwycił ją atak poprosiła aby przywieziono ją właśnie tutaj. Przywiózli lekarzy z ogromną serdecznością i zrozumieniem traktujących chorych, sprawia, że również i średni i pomocniczy personel medyczny ma tu wyjątkowo troskliwe podejście do pacjentów.

Większość lekarzy na chirurgii to wychowankowie dr Demkowa. Pod jego opieką dwu ośmioro z nich zdobyło specjalizację II stopnia, a 7 - I stopnia. W ogóle w szpitalu w ciągu tych 13 lat II stopień specjalizacji uzyskało 15 lekarzy. To wyjątkowo dużo, zważywszy iż jest to zwykły szpital a nie klinika.

Osobowość szefa, zwłaszcza na młodych, wywiera ogromny wpływ. W dyżurce lekarskiej rozmieszczają się tuż obok sali operacyjnej rozmawiając na ten temat z lekarzami: Stanisławem Gonetem, Bernardem Ciepielskim, Stanisławem Piusem i Anielą Wojciechowską. Z wyjątkiem dr Piusa, który rozpoznawalny praktyce we Włoszech, wszyscy terminowali u dr Demkowa. Od niego nauczyli się technik chirurgicznych sztuki, jemu też, podobnie jak on swemu mistrzostwu dr Knapikowi, zawdzięczała ze pokochali ten zawód.

„Jest szef niezwykle wymagający ale jednocześnie bardzo „ludzki”. Można do niego pójść z każdą sprawą zawodową i osobistą. Zdradzi mi, pomoże. Co u niego najbardziej imponujące? Opatrywanie. Przede wszystkim spokój, spokojne, Rozwagę z jaką podchodzi do każdego problemu, do każdego skomplikowanego przypadku, i jednocześnie zdecydowanie i swobodność w podejmowaniu decyzji. To co najbardziej imponuje mi w szpitalu, to jest jego optymalne rozwiązanie. A przecież bywa, że już w trakcie zabiegu, po otwarciu jamy brzusznej, ten precyzyjnie skonstruowany plan trzeba zmienić. Dochodzi w takich wypadkach do zmiany zdania zdarza się dość często - mówi dr Ciepielski - że szef przyjmując rozwiązanie, proponowane przez kogoś z nas, jego uczniów, nie wazwał użać, że dała one największą szansę chirurgowi i choremu. Przede wszystkim chęć, żeby dobrze pacjenta stawia zawsze przede wszystkim.

U współpracowników ogromny podziw budzi umiejętność nawiązywania przez ordynatora kontaktu z chorym. To niezwykle ze zdrowotnego punktu widzenia, zamknięty w sobie, oszczędny w słowach umie wyciągnąć z pacjenta to co innym się nie udaje, nawiązać psychologicznie taką niezbędną dla właściwego przebiegu choroby, która musi przebiegać przy współdziałaniu obu stron: pacjenta i lekarza. I tak niedoceniane, choć ten precyzyjnie skonstruowany plan trzeba zmienić. Dochodzi w takich wypadkach do zmiany zdania zdarza się dość często - mówi dr Ciepielski - że szef przyjmując rozwiązanie, proponowane przez kogoś z nas, jego uczniów, nie wazwał użać, że dała one największą szansę chirurgowi i choremu. Przede wszystkim chęć, żeby dobrze pacjenta stawia zawsze przede wszystkim.

MÓWIWO mi w szpitalu od listach które otrzymuje doktor od pacjentów. Z ich dziękowaniami, z wyrazami wdzięczności od tych, którym przywrócił zdrowie i odzyskał życie. Zdarzają się ponoć nawet wiersze. Zebrało się tego już sporo. Doktor nie kwapił się jednak z ich opublikowaniem. Skromność to jeszcze jedna jego cecha. Nie lubi mówić o sobie. Toteż i nasza rozmowa obracała się raczej wokół tematów dotyczących specyfiki zawodu, wokół spraw szpitalnych. „Przecież nie robie nic nadzwyczajnego”. Ta pana „zwyczajna” praca jest jednak tak bardzo ważna doktorze...



Szpital „Górnicy” w Blachowni bardziej przypomina ośrodek wypoczynkowy niż lecznicę. Foto: B. Kulakowski

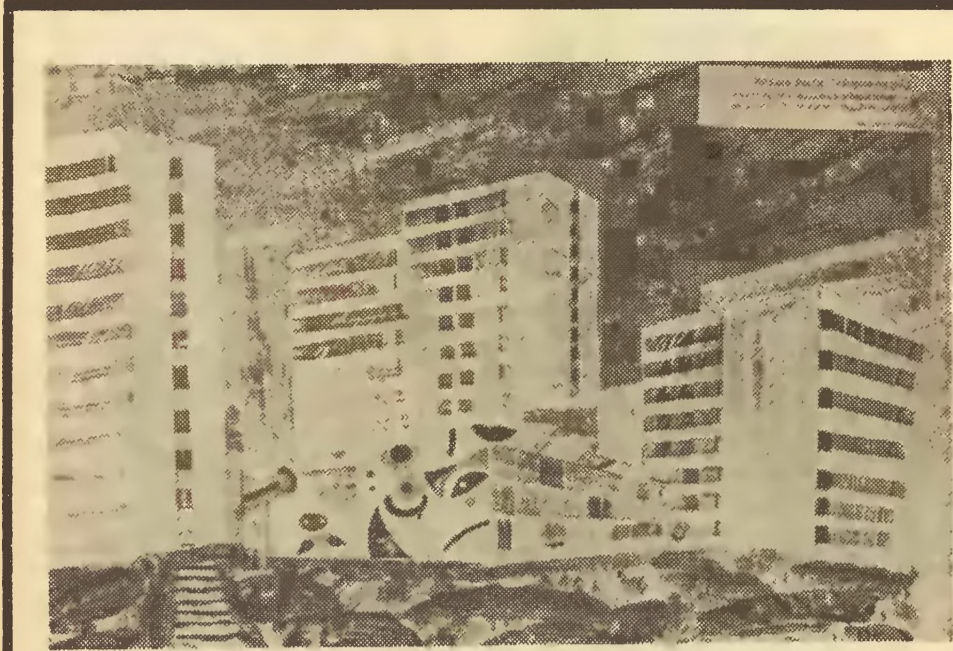
poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: czy miałem rację, czy zrobiłem wszystko co w mojej mocy, czy wybrałem najlepszą metodę. Nieustające napięcia, stresy, i radość, gdy pacjent się budzi, uśmiecha, wraca do zdrowia. I ciągłe się w nieskończoność chwile twórczego oczekiwania na wynik operacji. I te rzadkie przecięcie, ale niktudniejsze momenty, gdy trzeba przystąpić do bezsilności, pogodzić z klęską, zakomunikować rozpaczonej rodzinie, że niestety nie udało się, że za późno, że już w niczym nie można pomóc.

Do tego nie przygotowują żadne studia. Tego nie można się nauczyć. To trzeba mieć w sobie. Urodzić się z tym.

KAŻDA operacja to nowe doświadczenie. Chirurgia jest wymagająca. Ale jej rozwój idzie przyni i dynamiczny, postęp w diagnostyce, w metodach operowania, w aparaturze pomocniczej tak duży że aby być na bieżąco trzeba się stale uczyć. Nie wystarczy dokładnie znać anatomię i mieć sprawnie opanowaną technikę posługiwania się narzędziami. Współczesny chirurg

pekniecia śledziony, u drugiego dziecka znacznie uszkodzone watroby. Trzeba było bezwzględnie operować. Dr Demkow wziął to na siebie. Tak jest zawsze.

Byłoby nietaktem pytać go o godziny pracy. W szpitalu jest właściwie stale. Z wyjątkiem krótkich okresów, gdy wyjeżdża na narty lub udaje się na polowanie. — To są jego pasje, i jeszcze rower. Anegdotalne są już rowerowe wyprawy „starego” o bladym świecie do Lublińca lub w inne kierunki, czasem kilkadziesiąt kilometrów. Nie pali. Nie używa alkoholu. Aktywny tryb życia jest najlepszą receptą na zdrowie i zachowanie młodości. Wysoki, smukły, bardzo sprawny fizycznie dr Demkow jest tego najlepszym przykładem. Dzieci z rodziną - żona dentystka i troje dzieci - w matym domu na terenie szpitala. To tak, jakby nigdy nie opuścił lecznicy. W razie potrzeby nawet dzwonić nie trzeba. Wiedzący jak



Rozwiązanie plastyczne ściany przedszkola na Osiedlu 1000-lecia proponowane przez artystę plastyka Witolda Palkę.

Z KOLOREM W PLENER

MARIA PODOLSKA

PLENERY plastyczne mają we własnym środowisku swoich przeciwników i entuzjastów. Ci pierwsi twierdzą, że owa impreza firmuje po prostu życie czasowo-towarzystwie grona artystów w atrakcyjnym otoczeniu, ale pod względem artystycznym niewiele daje korzyści, zbiorowa praca nie sprzyja zwykle twórczym koncepcjom. Drugi zaś przeżywają podczas plenerów spotkania prawdziwą radość poznawania nowych regionów, nowych tematów, nowych ludzi, traktując plenery jako ożywcze inspiracje twórczości i poszukiwania nowych środków wyrazu dla swoich zdobyczy.

Ci ostatni są w większości, mimo, że np. ogólnopolskie plenery przemysłowe organizowane w regionie Śląska i Zagłębia nie stwarzały zbyt wielu okazji do wygodnego wczuwania, wymagają od uczestników szczególnej kondycji. Praca artystów na takim plenerze zaczyna się zwykle wraz z dniówkami hutników i górników, nawet wypocznik powięć się na pancerce terenu, co ułatwiają zwykle gościnni gospodarze. Niesie inaczej rozwinęła się pobyt malarzy i rzeźbiarzy w zielonym krajobrazie, usposabiałym do relaksu, ale i tu nie przyszedł się zwykle po to, aby leniuchować.

To fakt, że plenery zdomowały się w polskim życiu artystycznym w minionym 30-leciu, z każdym rokiem przybiera ich więcej, stanowią jedną z ważnych form mecenatu państwa nad sprawami artystycznymi i bytowymi artystów. Obok polskich twórców biorą w nich także udział plastycy z innych krajów, a także z ośrodków polonijnych różnych kontynentów. Obecnie lato obrodziło szczególnie obficie w międzynarodowe spotkania plastyków, wystarczy przejrzeć kalendarz plenerów.

Ostatnio coraz częściej plenerom patronują hasła podkreślające kreacyjną rolę sztuk plastycznych zintegrowanych z architekturą jako sztuką uniwersalną, chłonącą wszystkie dyscypliny sztuki i ingerującą w tak ważne dla człowieka sprawy, jak ochrona środowiska, humanizacja miejsca pracy, wypocznik, miast i osiedli. Gospodarka plenerów o tej tak bliskiej życiu tematyce, organizują je z intencją, aby przyniosły one korzyści nie tylko jako artystyczna dokumentacja całego przedsięwzięcia, ale stały się niejako bankiem konkretnych propozycji i pomysłów, gotowych do realizacji. Praktyka okazuje jednak, że ten rodzaj plenerów następuje o wiele więcej trudności i wymaga większego specjalistycznego przygotowania uczestników niż plenery, których efektem są wyłącznie prace malarskie i rzeźbiarskie wykonywane często na wystawach poplenerowych przez zakłady pracy i instytucje jako dekoracja wnętrz.



Projekt informacji plastycznej i form przestrzennych w centrum Jastrzębia-Zdroju opracowany przez artystów plastyków: Danułę Weberską, Marianą Boguszą, Jerzego Budziszewskiego. Zdjęcia: Wł. Morawski

Dość obszerne hasło w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej szczegółowo kresli życie jednego z najwybitniejszych polskich muzeologów i historyków sztuki-prof. dr STANISŁAWA LORENTZA. Gubi jednak sprawę w życiu uczzonego bodaj najistotniejszą -zauroczenie Warszawą. A przecież kilkadziesiąt lat pracy Profesora, w dziedzinie ochrony i pomnażania dóbr polskiej kultury, są tej pasji wyraźną konsekwencją.

W przestronnym gabinecie w Muzeum Narodowym w Warszawie, gabinecie niezmiennym od 40 lat, Profesor snuje swoją opowieść.

Zaczęło się jeszcze w dzieciństwie. Urodzony w Radomiu, lata szkolne i całe niemal życie spędził w Katowicach. Tu, też, jako 12-letni chyba chłopak, wstąpiłem do tajnego harcerstwa oraz działającego na podobnych zasadach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Gimnazjum Wojciecha Górskiego, gdzie ojciec mój był inspektorem, a matka nauczycielką geografii. Wycieczki do miejsc historycznych, zwiedzanie zabytków sztuki i przyrody były wedy lekcjami patriotyzmu i polskości. Szybko zarazyłem bakcylem krajoznawstwa postanowiłem także poznać bliżej sąsiadujące z rodzinnym domem ulice, a potem kolejne dzielnice Warszawy. Do dziś pamiętam długie wędrowki z ogromnie wówczas popularną książką Wiktora Gomulickiego o starej Warszawie. Stawałem przed każdym opisanym przez Gomulickiego domem, konfrontowałem wrażenia, a potem - już samodzielnie - szukałem w bibliotekach i rozmowach ze starszymi warszawiakami dalszych szczegółów i dowodów ludzi, którzy tu w przeszłości żyli i pracowali.

— I pamiętam powtarzające się wędrowki na Stare Miasto. Pokochałem je. Stawałem przy moście Kierbedzia, obserwowałem koszar carskie i Zamek, gdzie oczywiście wstęp był dla nas - Polaków wzbroniony. — Te spacerki dzieciństwa stały się potem przyzwyczajeniem na całe życie. I dziś lubię, tak sobie, bez powodu, powędrować wieczorem na Stare Miasto, stanąć na placu Zamkowym, posłuchać bicia zegara, popatrzeć na ludzi, zachwycających się w oczach rosnącym Pałkiem... A czasem wsiadam w samochód, wyjeżdżam na Wilnostradę, zatrzymuję się na 10-15 minut, by stąd popatrzeć na Zamek tak pięknie wpisany w panoramę miasta.

W tej sytuacji trudno nawet dziwić się, iż student filozofii i historii literatury Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Lorentz poświęcił się w końcu jednej historii sztuki i z tej dziedziny wiedzy obronił w roku 1924 pracę doktorską. Już zresztą dwa lata wcześniej został oficjalnie asystentem Seminarium Historii Sztuki U.W.

A potem przyszły lata pracy poza Warszawą, działalność społeczna, współpraca z uniwersytetami ludowymi i Związkiem Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. O działalności Stanisława Lorentza na tej niwie wspominał w jednym z swych listów Stefan Żeromski, patron regionalnych ruchów ludowych. I wreszcie rok 1935 - zmiana w życiu młodego uczonego największa - 36-letni historyk sztuki otrzymuje, z rąk prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, nominację na dyrektora Muzeum Narodowego.

Gmach muzeum wspomina - rozpoznać budować w Warszawie w r. 1926, ale w r. 1931, po wzniesieniu dwóch skrzydeł, prace stanęły. Stefan Starzyński, po objęciu prezydentury miasta, i o tej sprawie pomyślał. Dzięki jego ogromnej pomocy 18 czerwca 1933 r. dokonaliśmy oficjalnego otwarcia całości Muzeum Narodowego, a jesienią tegoż roku zaprezentowaliśmy społeczeństwu pierwszą wielką wystawę - „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. I wtedy właśnie padł światowy rekord frekwencyjny - eksponowałyśmy i obejrzało milion zwiedzających, co było w ówczesnych czasach ewenementem, dyskusowanym w gronie muzeologów całego świata. Otoczony w Muzeum gronem znakomych współpracowników, że wspomnę tylko prof. dr Michała Wałuckiego, prof. dr Juliusza Starzyńskiego, doc. dr Stanisława Gebethnera, dr Antoniego Wierockiewicza i dr Jerzego Sienkiewicza, mogłem poświęcić się także innym pracom. Pełniłem bowiem wówczas funkcje przewodniczącego komisji do sprawy odsłonięcia średniowiecznych murów w Warszawie, członka Komitetu Zamku Królewskiego oraz przewodniczącego Warszawskiego Związku Turystycznego, jako że krajoznawstwo nigdy nie przestało być moim wielkim hobby.

— Ale zbliżał się czas wojny. Wiedzieliśmy, co oznaczać ona może dla zbiorów sztuki. Długie dyskusje, wręcz elektryczne, odbyły się w Muzeum pozostaną na miejscu, starannie zabezpieczone nie pojedą na zagranicę

SPOTKANIE Z PROFESOREM STANISŁAWEM LORENTZEM



Dyrektor Muzeum Narodowego prof. Stanisław Lorentz (z lewej) ogląda wraz z prof. Kazimierzem Michałowskim akta Muzeum. Foto: CAF

zeniach nie wyobrażałem sobie, że ta elitarna dziedzinia wiedzy, kierunek studiów wybierany głównie przez bogatych hobbystów, może kiedyś stać się tak powszechny, jak obecnie. Nie wiem, czy w całej przedwojennej Polsce ubierano się ze stu historyków sztuki, dziś możemy liczyć na sześć czy tysiąc kilkuset członków, a na jedno miejsce na tym kierunku studiów przypada 6,8, a nawet 10 kandydatów, w zależności od uniwersytetu. Historycy sztuki pracują w muzealnictwie i ochronie zabytków, ale także w teatrach, wydawnictwach, redakcjach i innych. Jeżeli mógłbym tu wyrazić pewien żal, to tylko w związku z tym, że wciąż jeszcze jedynie nieliczni absolwenci historii sztuki decydują się na pracę w terenie, w domach kultury i innych placówkach tego typu, mimo że i tam są ogromnie potrzebni. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie to bardzo piękna i bardzo ważna - stała przybliżenie społeczeństwu dóbr kultury narodowej, zaszczepianie w nim patriotyzmu i podziwu dla tej kultury. Niezmiernie od lat jeżdżę po kraju, przyjmując zaproszenia do najmniejszych miejscowości, dobrze wiem, jak ogromnym rezonansem spotykają się wszelkie nasze akcje.

PROFESOR Lorentz lubi snuć rozważania na temat wzrostu rangi historyka sztuki, z satysfakcją wspomina także o powojennych osiągnięciach polskiego muzealnictwa, a szczególnie Muzeum Narodowego w Warszawie. Przeszło 300 wystaw krajowych, liczne i wspaniałe wystawy zagraniczne, które propagowały polską kulturę w najbar dziej renomowanych ośrodkach na świecie, skąd przesyła - w rewanżu - przybywały do nas ekspozycje najwybitniejszych dzieł kultury - to, przedstawione w lapidarnym skrócie, największe osiągnięcia Muzeum w po wojennym 30-leciu.

Samo Muzeum także wzbogaciło się bardzo znacznie. Wspaniały dział sztuki starożytnej, m. in. unikalne w świecie freski z nubijskich wykopali prof. dr Kazimierz Michałowski, jeden z najpiękniejszych i najbogatszych w Europie Środkowej dział sztuki średniowiecznej oraz bogata galeria sztuki współczesnej, Muzeum rozrosło się o Łazienki, Wilanów, Nieborów, Królikarnię i Łowicz, stało się w porównaniu z okresem przedwojennym prawdziwym gigantem. I przez ten cały czas, gromadząc zbiory własne, grojąc pracowników Muzeum myślało o Zamku Królewskim w Warszawie.

...BĘDZIE ZAMEK PIĘKNIEJSZY

NINA GRELLA

na tulaćkę, bo i ta nie daje pełnej gwarancji ochrony. Podziemne komisyje, potocznie zbudowanego gmachu były dostateczną gwarancją przed bombami. Od wiosny 1939 r. zaczęło się więc systematyczne pakowanie zbiorów. Trzysta ogromnych, obitych blachą skrzyń i kilkadziesiąt drewnianych pozostawiało w magazynach, za ratunek obrazów, znalazło m. in. schronienie w archiwum akcji warszawskiego podziemia. Profesor Lorentz może o tamtych latach opowiadać godzinami, wspominać dzieje każdego uratowanego obrazu, każdej rzeźby. Dzieje wielu z nich mogą bowiem fascynować, warty sprawnego opisu, co ich uroda, historyczna czy materialna wartość. Tragiczne chwile powstania, przymusowe opuszczenie Warszawy i bliskawiczyzna organizacja kolejnej akcji ratowania zabytków przy pomocy tzw. Towarzystwa Pruszkowskiego, grupy muzeologów, archiwistów, bibliotekarzy, którzy także po powstaniu musieli opuścić Warszawę. Powrócili, kiedy to tylko było możliwe, by ratować resztki zbiorów i gmachy, przed burzycielską ręką czującego kłeskę wroga. Muzeum - jak mawia Profesor - raz jeszcze miało szczęście, ostatek się całe w powodzi ruin...

— Do pracy nad zabezpieczeniem resztek zbiorów i samego gmachu przystąpiliśmy od pierwszych chwil powstania, od razu też zaczęliśmy szukać zaginionych skarbów naszej kultury i gromadzić zbiory. Rząd w Lublinie mianował mnie zresztą dyrektorem nowo utworzonej Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. Stanowisko to piastowałem aż do chwili likwidacji komisji w r. 1951. będąc jednocześnie nadal dyrektorem Muzeum Narodowego oraz profesorem historii sztuki w Uniwersytecie Warszawskim. — Z racji mego półwiekowego przeżycia z historią sztuki, obojętności pedagogicznych i organizatorskich, bywam często pytany o porównanie sytuacji przedwojennej z istniejącą obecnie. Odpowiadam krótko - tego się po prostu nie da porównać. W najśmielszych przecie ma-

tu jednostek Luftwaffe i SS, mimo działalności niemieckiego komisarsza do spraw zbiorów - było jak cała Warszawa w podziemiach. Profesor Lorentz nie opuścił swojej placówki, ale przekształcił ją w tajną instytucję ratowania dóbr kultury, a jednocześnie w ośrodek oporu. W przestronnym podziemnym magazynie, za ratunek obrazów, znalazło m. in. schronienie archiwum akcji warszawskiego podziemia. Profesor Lorentz może o tamtych latach opowiadać godzinami, wspominać dzieje każdego uratowanego obrazu, każdej rzeźby. Dzieje wielu z nich mogą bowiem fascynować, warty sprawnego opisu, co ich uroda, historyczna czy materialna wartość. Tragiczne chwile powstania, przymusowe opuszczenie Warszawy i bliskawiczyzna organizacja kolejnej akcji ratowania zabytków przy pomocy tzw. Towarzystwa Pruszkowskiego, grupy muzeologów, archiwistów, bibliotekarzy, którzy także po powstaniu musieli opuścić Warszawę. Powrócili, kiedy to tylko było możliwe, by ratować resztki zbiorów i gmachy, przed burzycielską ręką czującego kłeskę wroga. Muzeum - jak mawia Profesor - raz jeszcze miało szczęście, ostatek się całe w powodzi ruin...

— Nie wstydzę się patosu - wyznaje Profesor - i zawsze podkreślam, iż datę 20 stycznia 1971 zachowam w sercu na zawsze. Decyzja i sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka o odbudowie Zamku to fakt, który na obdwoje czasu kroniki Zamku, to fakt, który satysfakcjonuje chyba każdego Polaka. — A będzie Zamek piękniejszy, niż kiedykolwiek. Już kiedyśbyśmy wprowadzili po nim gości, wyjaśniając co, w której sali, w którym załomie muru, znajduje się w dniu jego otwarcia. Niezależnie od zabytków stąd uratowanych, przygotowaliśmy w Muzeum wielkie skarby kultury z zakupów oraz z naszych własnych zbiorów, by przekazać to wszystko w wieczny depozyt Zamku. Odrastającymi wspaniałą kolekcją obrazów Canaletta i Baciarelli, ofiarujemy także do Muzeum wielkie historyczne obrazy Jana Matejki - „Bitwa pod Grunwaldem”, „Rejtan”, „Kazanie Skarżyskie”, „Dzwon Zygmuntowski”, „Batory pod Pskowem”, a także 12 obrazów z serii „Dzieje cywilizacji w Polsce”. Znajdą się w salach, które nie miały przed wojną wyposażenia, jako że mieściły się tu rządowe kancelarie, mieszkali urzędnicy. Powstanie także zamkowy skarbiec, gdzie znajdą się m. in. zabytki królewskie, insygnia koronacyjne królów polskich, klejnoty, arcydzieła złotnicze i zdobnicze. Tak więc już nie - jak przed wojną - część i piętka. Ale cały Zamek otworzymy i przed zwiedzającymi. — Wznowięmy także 40 lat mego dyktowania w Muzeum, a wciąż jeszcze wydaje mi się, że to wczoraj! — Głównym zadaniem jest historia dyrektora wielkiego zakładu. Akcja filmu obejmuje okres od 1956 roku do chwili obecnej. W rolach dyrektorów wstąpią aktorzy: Janusz Paluszkiwicz, z pierwszych miejsc.

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

KRONIKA **K**ULTURALNA **K**

PLAKATY NA KONKURS CHOPINOWSKI

UKAZAŁY SIĘ JUŻ W WERSJI POLSKIEJ I FRANCUSKIEJ DWA PLAKATY tegorocznego IX Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, który odbędzie się w październiku w Warszawie. Zostały one wytypowane do druku spośród 125 prac nadesłanych na specjalny konkurs związany z upamiętnieniem tej największej imprezy muzycznej poświęconej Chopinowi. Autorami publikowanych plakatów są młodzi artyści - plastycy Elżbieta Wajsflog

PLASTYKA NA ZAMÓWIENIE SPOŁECZNE

W WARSZAWSKIEJ ZA-CHECIE będzie czynna do końca sierpnia wystawa plastyczna p. n. „Plastyka na zamówienie społeczne” - XXX-lecia PRL. Na jej zestaw składają się prace kilku konkursów zorganizowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i Związek Polskich Artystów Plastyków. Wy-

stawa dzieł się na trzy działy. Najliczniejsze prace malarskie, rzeźbiarskie i graficzne obejmują zestaw pt. „Człowiek”, druga część nosi nazwę „Środowisko w którym żyjemy”. Pokazane prace obejmują szeroki tematyczny dotyczący warunków bytowania współczesnego Polaka. Wreszcie trzecia część o imponującej ekspozycji zawiera prace konkursowe ujęte pod wspólnym tytułem „Zestaw autorski dla galerii szkolnych, klubowych i przyzakładowych”. Problematykę wystawy uzupełnia dział informacyjny o działalności 8.500 artystów w naszym kraju i me-

cenacie państwowym w okresie 30-lecia.

FESTIWAL FESTIWALI

ZŁOT LAUREATOWY ROZNIKI POLSKICH FESTIWALI PIOSENKI zaprojektowała Ewa Bydgoska i otrzymała zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na organizację tej imprezy. Ma ona polegać na dorocznym spotkaniu w Bydgoszczy laureatów Festiwali Piosenki Polskiej w Opolu, Międzynarodowego Festiwali Piosenki w Sopocie, Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, Piosenki Żołnier-

skiej w Kolobrzegu i Piosenki Studenckiej w Krakowie.

WAJDA KRĘCI „SMUGĘ CIENIA”

ANDRZEJ WAJDA ROZPOCZYNA REALIZACJĘ NOWEGO FILMU opartego na słynnej polskiej powieści Josepha Conrada „Smuga cienia”. Głównym bohaterem, kapitanem załogi angielskiego szkunera zagra ulubiony aktor Wajdy Daniel Olbrychski.

SERIAL DYREKTORSKI W TV

PIĘCIODZIENNY „DYREKTORZY” zrealizowany przez Zbigniewa Chmielewskiego, oparty na scenariuszu spółki autorskiej Aleksandra Mirowskiego i Andrzeja Szymulskiego ukazuje się już w wersji na małym ekranie TV. Każdy półtoragodzinny odcinek jest historią dyrektora wielkiego zakładu. Akcja filmu obejmuje okres od 1956 roku do chwili obecnej. W rolach dyrektorów wstąpią aktorzy: Janusz Paluszkiwicz, z pierwszych miejsc.

Henryk Biwak, Jan Nowicki, Stanisław Nowicki i Bohdan

MEDALIŚCI OLIMPIADY JĘZYKA ROSYJSKIEGO

GRUPA POLSKICH UCZESTNIKÓW DZYNARODOWEJ OLIMPIADY JĘZYKA ROSYJSKIEGO w Moskwie zdobyła złote medale zdobyli uczestnicy Irena Weiss i Grażyna M...

Wszystkie cztery konkursy skoków na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 roku stały na fantastycznie wprost wysokim poziomie. To nie tylko klimat górski, wysokość ponad 2000 m na jakiej leży Stadion Olimpijski w Meksyku sprawiły, że w skokach rekordy świata padały systematycznie. Po raz pierwszy w Meksyku Olimpiadę lekkoatleci rozgrywali na tartanie, tworzywie sztucznym, które w sposób absolutnie rewelacyjny zastąpiło tradycyjny żużel ułożony na bieżni oraz rozbiegach skoczni. Ażebym sobie lepiej uzmystowić co się stało na olimpijskiej skoczni trójskoku przypomnijmy, iż przez 8 lat ostatni rekord świata Józefa Szmidta — 17,03 m i nikt poważnie do niego się nie zbliżył, oczywiście poza Polakiem.

NA olimpijskim rozbiegu nie zauważano mało znanego Włocha Gentile, który w pierwszym skoku spalił Kiedy jednak w drugim wyładował bardzo daleko, o 7 cm dalej od chorągiewki oznaczającej rekord świata cały stadion się nim zainteresował. Gentile jako drugi trójskoczek świata przekroczył 17 metrów, stał się faworytem finału, który odbył się następnego dnia. Czy ktoś mógł wówczas przypuszczać, iż w finale kilkakrotnie padnie „siedemnastka”? Gentile zaczął od nowego rekordu — 17,22 m, już mu gratulowano. W trzeciej kolejce nagle na czoło wyskoczył Saniejew — 17,23, w przedostatniej Murzyn z Brazylii — Prudente, który dwukrotnie przekroczył 17 m uzyskał aż 17,27 m, odpowiedź Saniejewa była natychmiastowa — 17,39 m. Ponadto: Walker (USA) skoczył 17,12 m, Dudkin (ZSRR) — 17,09 m, May (Australia) — 17,02 m podczas gdy kontuzjowany dotychczas rekordzista, utykający na nogę Józef Szmidt — 16,89 m. Ten doskonały, jeden z najlepszych rezultatów w jego karierze dał mu tylko 7 miejsce...

Fachowcy twierdzą, iż konkurs trójskoku w Meksyku zrewolucjonizował tę konkurencję, podniósł ją na poziom dotychczas osiągany tylko przez jednego skoczka na świecie — Józefa Szmidta. W Meksyku zakończyła się trwająca ponad 8 lat era Polaka, w

mi ciężar ciała i unosiły dalej. Zdobył dwa złote medale olimpijskie: w Helsinkach w 1952 roku i w Melbourne w 1956. Szmidt twierdzi, iż gdyby Brazylijczyk skakał działając rekord wynosiłby grubo ponad 17,50 m. o sobie z wrodzoną skromnością nie wspomina... Szmidt był zawodnikiem docieklwym, pod wszystkim zastanawiał się po co to robi, czy nie da się coś w tym usprawnić, poprawić. I tak doszedł do techniki i najważniejszego wniosku, że o wyniku w jego konkurencji decyduje szybkość. Nie doceniał siły, która moim zdaniem wypracowała skoczka, który radziec, chyba dlatego, że z nim wygrał „Szkoła radziecka” natomiast nie przyjmowała szybkości

(1964). Saniejew w Warszawie, w czasie pierwszych Igrzysk Europy, których juniorów prowadził do ostatniego skoku i przegrał. Lecz zdecydował się mimo wszystko na trójskok. Pierwszy poważniejszy sukces odniósł w 1967 roku w finale Pucharu Europy w Kijowie. Zastępując w ostatniej chwili Zolotariewa pobit rekord życiowy wygrał konkurencję (ze Szmidtem) i dzięki Saniejewowi drużyna radziecka sięgnęła pouchar.

Potem był Meksyk i złoty medal olimpijski, wydawało się, że ma już za sobą wszystkie kłopoty. Za cenę dużych wyrzeczeń, kolosalnej pracy układał sobie życie. Te ciężkie lata wyrobiły w nim charakter, nie załamany się było niepowodzeniem, pracował i pracował. Po zdobyciu medalu olimpijskiego stanął w miejscu, nie czynił postępów i wszystkie jego wysiłki szły na marne. Dopiero zmiana trenera, objęcie grupy przez Kreejera, połączenie nacisku na szybkość i wydobycie z niego nie ujawnione wcześniej rezerwy. Pamiętał dobrze porażki z Drehelem (NRD) — w finale Pucharu Europy i na mistrzostwach naszego kontynentu w 1971 roku w Helsinkach. W pierwszym wypadku przegrał różnicą 11 cm (17,01), w drugim tylko sześciu (17,10), ale przegrał. Tęgo rwania obawia się, najwięcej na Olimpiadzie w Monachium. Zastosował system „nokautu”. Otrzymał numer wcześniej mógł więc osiągnąć nad przeciwnikiem prze-

NOWA ERA

W TRÓJSKOKU

JERZY WYKROTA

Meksyku rozpoczęła się era innego znakomitego trójskoczka — Wiktora Saniejewa. Rozmawiamy na ten temat z Józefem Szmidtem.

— Chwilami żałuję, że urodziłem się za wcześnie, że nie miałem możliwości startu na tartanie w pełni sił, w szczytu mojej kariery, ale z drugiej strony może to i lepiej. Na tartanie rozpoczęła się era Saniejewa, uzyskał sukcesy podobne moim, jak ja przez wiele lat dzierżył rekord świata nie dając się rywalom. Ma szanse działać więcej: zdobyć trzeci medal olimpijski w przyszłym roku w Montrealu, a ta szansa nie udała się wcześniej ani da Silvie ani też mnie...

Ferreira da Silva, ciemnoskóry Brazylijczyk dzierżył rekord świata i miał swoją erę w trójskoku właśnie przed Polakiem. Trójskok był zresztą jedną z ostatnich trochę zaniedbanych konkurencji królowej sportu. Uprawiali go tylko hobbysty, jak ich nazywano. Trzeba było poświęcenia, by sprostać trudom treningu, nie usystematyzowanego, nie prowadzonego przez wybitnego fachowca. Nie było szkoleniowców, nikt się na trójskoku nie znał. Ferreira da Silva był jednym z największych talentów w tej konkurencji na świecie, skakał stylem naturalnym: pierwszy długi skok, potem krótki i w trzecim jak starczy sił, jak nogi wytrzymały. Nie znał techniki, nie wiedział jak trenować, by skoki się wyrównały, by nogi wytrzymały obrzy-

z dlatego Polak miał nieco ułatwione zadanie.

— Wiktor Saniejew odebrał mi rekord świata, lecz potem przeżywał okresy słabości — wspomina Józef Szmidt. — Razu pewnego spotkałem mojego rywala ze skoczni. Wiktora Kreejera (dwukrotny brązowy medalista olimpijski), z którym walczyłem na skoczni. Analizował mój trening, wypytywał o szczegóły i doszedł do wniosku, że musi swoim podopiecznym (bowiem objął kadre radzieckich trójskoczków), aplikować więcej szybkości. Wkrótce Saniejew stał się trójskoczkim doskonałym.

URODZIŁ się w 1945 roku w Suchumi. Nie myślał początkowo o karierze lekkoatlety, był smukły i wysoki (188 cm), skierowano go do koszykówki a Saniejewowi się ta gra podobala. Po kilku latach do zmiany zainteresowań namówił go Akop Kerselian i nie pozostawiając wątpliwości, że to jest najlepsza droga, zaczął w 1964 roku. Przez trzy lata nie mógł się jeszcze zdecydować trójskok czy skok w dal. W skoku w dal w 1967 r. został wice mistrzem ZSRR wynikiem 7,90 m, w trójskoku doznawał więcej orazek niż odnosił zwycięstw. Kiedy Szmidt sięgnął po drugi złoty medal olimpijski

wagę psychologiczną jaka daje zaskakujący rezultat. W pierwszy skok wiozły wszystkie siły pełną koncentracją. Jego spracowane nogi nie wytrzymały już drogi do Montrealu, mięśnie stały się bardzo podatne na kontuzje. Tymczasem na krótkim rozbiegu katowickiego „Spodka”, znacznie krótszym niż zazwyczaj ma na otwartych stadionach i jakie lubi, w pierwszym skoku podkroślił, iż nie ma taryfy ulgowej — 16,50 m. Potem Szweczenko (ZSRR) wyrównał ten wynik i kiedy wprawdzie walka rozgorzała w piątej serii. Saniejew boi się, że ten wynik nie wystarczy do zwycięstwa, notuje — 16,79, potem Besonov (ZSRR) — 16,78, wreszcie budzi się Joachimowski — 16,80 m. Kolejny trenerzy działacze chcą mu składać gratulacje, jest jeszcze jedna kolejka. Saniejew idzie ostro, idealnie się odbiła fantastyczny jak na habie wynik — 17,01 m. Joachimowski odpowiada 16,90 m i musi pogodzić się z faktem. Długo widownia nagradza piękną walkę i wynik Saniejewa, była świadkiem trójskoku, jakiego nikt lekkoatletyczny jeszcze nie oglądano na świecie.

W czasie drugiego dnia mistrzostw w Katowicach usiadłem na trybunie dla zawodników obok Saniejewa. Jakże są jego największe marzenia? — Chciałbym poprawić rekord świata wynikiem ponad 17,50 m, chciałbym zdobyć trzeci złoty medal olimpijski i potem chyba zająć się młodzieżą. — Jaka jest granica ludzkiej możliwości w trójskoku — zastanawia się — ktoś to wie, w każdym razie weszcz przed wprowadzeniem rozbiegu tartanowego był w gorzej sytuacji, różnicę tak na oko liczy się na pół metra. Wynikiem przyszłości jest więc 17,60 m, to powinno być celem dla rodziny trójskoczków, jak celem dla Józefa Szmidta było 17 metrów. Był to największy z trójskoczków w historii światowej lekkiej atletyki. Miał charakter bojowy, jak walczył to do skutku. Szkoła wielka, ze spotkałem się z nim u schyłku jego kariery. Kto będzie najgroźniejszy w Montrealu, kto będzie następcą? — pytam Saniejewa. — Obłączył możliwość na Polak Joachimowski i uważam go za głównego przeciwnika. Liczyłem że będzie z Jorgiem Drehelem, Kubanyszkiem Perezem i Amerykaninem Hayusem, następcę jednak w sensie kilkuletniego przewodzenia trójskoczkom, jak czynił to Ferreira da Silva, Szmidt i ostatnio ja, szukać należy wśród młodszych. Mam swoje 30 lat, trzeba myśleć o rozstaniu z bieżnią, tym bardziej iż trójskok jest fizycznie trudniejszą konkurencją od wielu innych w lekkiej atletyce. Który z sukcesów swych uważa za największy? — Było ich wiele, lecz najbardziej w pamięci utkwił rekord świata ustanowiony wspaniałym wynikiem 17,44 m w dniu 17 października 1972 roku w Suchumi. Był to dzień wielkiej radości w życiu wesoła. Saniejew jest skryty i małomówny, konsekwentnie jednak realizuje co postanowił. Można więc przypuszczać, iż w czasie Igrzysk Olimpijskich w Montrealu dzięki niemu przeżyjemy duże emocje, a może jeszcze wcześniej pokusi się o rekord. Wszystko wskazuje na to, że myśli o tym poważnie. Przed meczem z USA w Kijowie poprosił organizatorów o przedłużenie rozbiegu o 1,5 m, wygrał z rywalem notując 17,10. Ile będzie za następnym razem?



Tak skacze Wiktor Saniejew

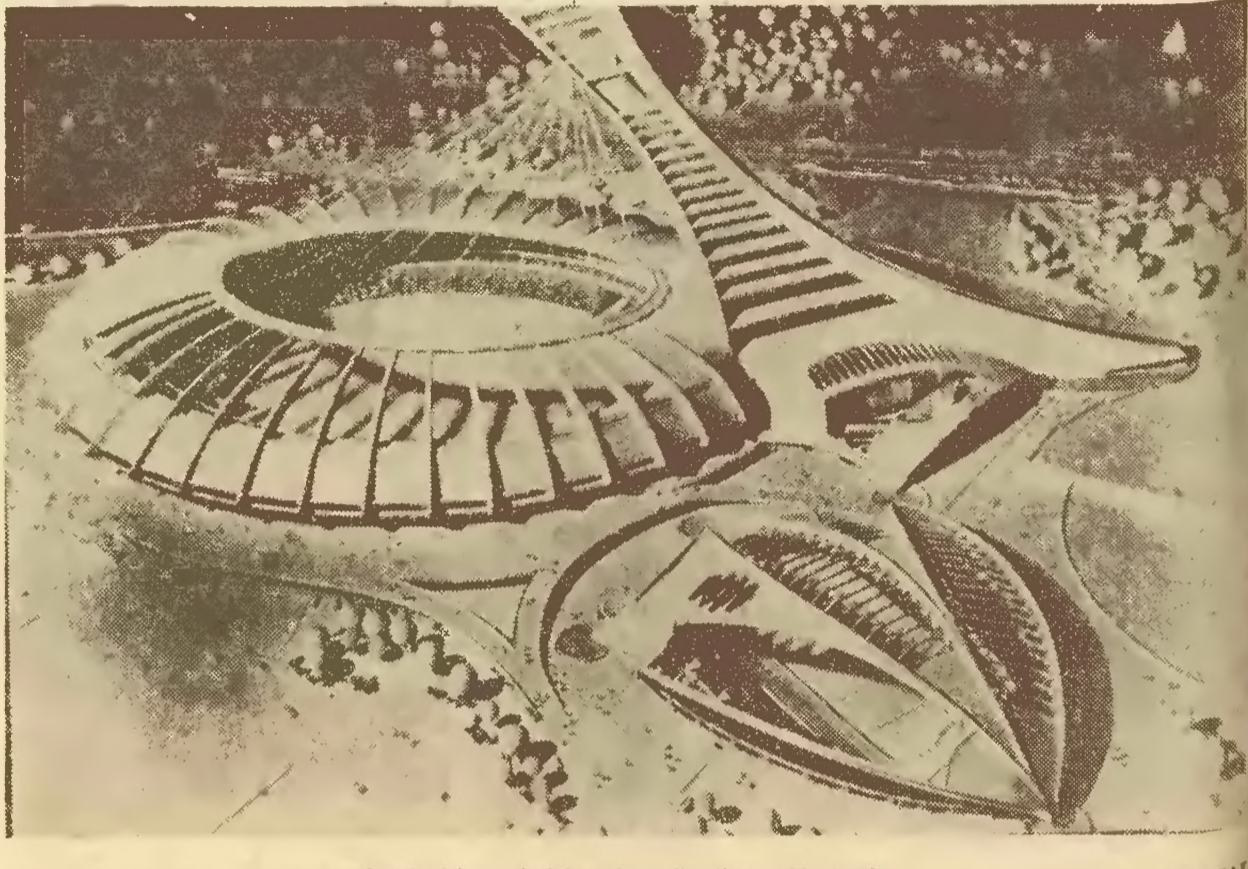
Foto: J. Bydliński

NIECHCIANA OLIMPIADA? (2)

KREDYT ZAUFANIA

LECH DRAPINSKI

Korespondencja własna „Trybuny Robotniczej” z Kanady



Tak będzie wyglądał stadion olimpijski w Montrealu.

Foto: CAI

Trzeba przyznać, że w sportowym światku kandydatura ta była niełatwym zaskoczeniem. Montreal organizatorem Igrzysk Olimpijskich 1976? Pewien działacz na wieść o tym wyraźnie się zachnął: „Letnia olimpiada w Kanadzie? Chyba, że zrezygnujemy z połowy konkurencji, a na ich miejsce wprowadzimy... polowanie na niedźwiedzie, bobry i losie, wędkarstwo i może jeszcze marszobieg w dziewczęcych puszczach”.

PRZESADNE? Z pewnością, ale też trudno Kanadę zaliczyć w sporcie do grupy potentatów. Nie poprawiły tej opinii także Igrzyska Olimpijskie w Monachium, które przyniosły sportowcom Klonowego Liścia skromny dorobek dwóch srebrnych i trzech brązowych medali. To był niewątpliwie pierwszy argument przeciwko Montrealowi. Drugi mówił o braku doświadczenia w organizacji wielkich imprez międzynarodowych. Na miejscu, w Montrealu i Quebecu, w Toronto wysuwaliśmy te zarzuty, staraliśmy się sondażować opinie. Protestowano gorąco, tłumacząc, że wywiezione z kontynentu europejskiego opinie koniecznie muszą zweryfikować.

Sport w Kanadzie? Ależ taki Wielki, wspaniały, zwycięski! Zaspiano mnie nazwiskami z hokeja i baseballu, w rzeczywistości skłaniającymi wspólnie do przemiłotki, gdyż taktyk nawołują raczej do umiaru. Wytoczono więc inne działo — powszechność sportu zgodną z duchem i wartościowymi ideałami. Tutaj też zresztą sprawa jest dyskusyjna jeśli przyjąć europejskie kryteria. Aktywny wypoczynek jest tu niezmiernie popularny, głównie w okresie weekendów. Ma on jednak głównie turystyczny charakter. A sport? Organizowane zajęcia sportowe są w kanadyjskich szkołach praktycznie nieznanymi pojęciem. Wprawdzie wyszły uczelnie starały się wypieścić tę lukę, lecz nie zawsze im się to udaje, bo na studia przychodzi przedmiotowiczka pod wasem, z ukasztowanymi już raczej nawykami w sferze spędzania wolnego czasu. Nie ma więc w Kanadzie aktywności w sportach. Obiekty sportowych jest zresztą niewiele, a istniejące przystosowane są raczej do oglądania wielkich widowisk (baseball, hokej) niż do uprawiania sportu przez przeciętnych śmiertelników.

W Kanadzie wypracowano jednak własny model aktywnego wypoczynku, kształtowany w ogromnym mierze przez warunki naturalne, przez przyrodę. Na pierwszy plan wysuwają się więc myślistwo i wędkarstwo. W prowincji Quebec niemal każdy wypad za miasto połączony z krótkim spacerem w lesie, wymaga zabrania z sobą broni palnej. W lesie pełno jest drapieżników, które najbardziej nie zamierzają schodzić z człowieka z drogi.

Również wędkarstwo, jego popularność jest funkcją naturalnych warunków. Powiadają, że w prowincji Quebec jest ćwierć miliona jezior! Nie dam głowy, czy liczba ta jest dokładna, choć głośno wyzywałem, że nawet najbardziej opisale pochodniczeki geografii nie mają ścisłych danych i że pewien naukowiec, który podjął się tej pracy, doliczył się 20 tys. jezior!... skapitulował, stwierdzając, że to tylko bity procent i że życia by mu nie starczyło na sporządzenie pełnej ewidencji. Nawiasem mówiąc na ryby nie tylko jeździ się, ale i... lata, jako że do większości quebeckich jezior nie sposób dobrać drogą lądową i stąd coraz więcej przedsiębiorstw turystycznych zakupuje hydroplany. Warunków naturalnych „można Kanadyjczykom pozazdrościć, choć i tutaj coraz częściej mówi się o potrzebie ochrony środowiska, przerażając na ten cel 4 miliardy dolarów w ciągu ostatnich lat dziesięciu...

oto największe miasto tej uturystycznej, lecz niezbyt usportowionej Kanady ubiega się o organizację igrzysk olimpijskich. Mało tego! Twierdzi, że w ten sposób nawłoga do swych pięknych tradycji sprząta lat siu z okładem. Bufonada, czy zwykłe fałszowanie historii?

Było to w hotelu „Sheraton” podczas zainicjowanej naprzec konferencji prasowej. Mówiliśmy, że olimpiada jest wielką szansą usportowienia Kanady, budowania sportowych nawyków i tradycji. — Jedno jest pewne — powiedziałem wówczas — że zapalu wam nie brakuje. Gdyby był Pierre de Coubertin cieszyłby się, że jego idea znajduje ucielesnienie także w Kanadzie...

Nie sądziłem, że jedno zdanie może wywołać taką burzę. Z kilku stron spada na mnie lawina słów. — Także w Kanadzie? To pomykał Niezgodnie z historią! Gdyby francuski baron znalazł się w naszym gronie, powiedziałbymy mu wprost: „Pan był po nas, panie Coubertin!”. Przykro, że o tym milczą kroniki, lecz właśnie w Montrealu rozegrane zostały pierwsze Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej. W sierpniu 1844 roku, a więc na 32 lata przed Olimpiadą w Atlancach!

Uśmiecham się z niedowierzaniem, ale oto w ciągu kilku minut kładą przede mną fotokopie dwóch montrealskich dzienników z tamtych lat, „La Minerve” i „Montreal Gazette”. Oficjalna nazwa imprezy — rozgrywanej w ciągu dwóch dni pod patronatem ówczesnego generalnego gubernatora Kanady — brzmiała: Montrealeskie Igrzyska Olimpijskie. W programie m. in. strzelanie, rzut dyskiem, marsz na 1 milę, bieg z przeszkodami, skoki i przelanie.

Czy jeszcze i teraz pan sądzi, że Montreal musi dorobić olimpijskie tradycje? — zapytano z przekąsem. I by dobić mnie jeszcze jednym argumentem, przedstawiono obszerną dokumentację, z której niezbicie wynika, iż świat zawdzięcza koszykówkę... Kanadyjczykom! W XIX wieku grę tę wymyślił i spopularyzował James Naismith, absolwent Uniwersytetu McGilla w Montrealu, urodzony w Almonte koło Ottawy w prowincji Ontario. Później wyemigrował do USA i głównie tam popularyzował ten sport, a na 3 lata przed śmiercią — w 1936 roku — doznał się wprowadzenia wymyślonej przez siebie gry do programu igrzysk olimpijskich...

Przyznam, że trochę głupio mi się zrobiło i zmieniłem temat rozmowy. Czy zdążą z budownictwem olimpijskim? Ten problem od przeszło roku wywołuje niezmiernie wiele emocji. Zaczęło się od strajków betoniarzy, murarzy, cieśli. Kanada jest niewątpliwie jednym z najzamożniejszych krajów świata, lecz i tutaj! walczą szybko postępują, kurczą realną wartość zarobków. Pertrakcja z kapitalistycznymi spółkami wiele nie pomagają, więc klasa robotnicza coraz częściej ucieka się do strajków. Kapitaliści ustępują opinii, maleńkimi krokami więc strajki są zaryzycyją długotrwałe. Podczas dwóch tygodni mego pobytu w Montrealu m. in. strajkowali pracownicy metra. Postulaty ich zostały spełnione jednak dopiero wówczas, gdy na znak solidarności do strajku dołączyli się kierownicy miejskich autobu-

sów. Podobnie wygląda sprawa z pracownikami budownictwa. Wprawdzie nie dysponuje jedną z najwyższych na świecie technik budowlanych (niezwykle chłonny tor kolarny postawiono w spina trzy miesiące), lecz do wszelkich potrzebnych są ludzie. Gdy ich zabraknie, monogram robot — a wraz z nim igrzyska — został poważnie zagrożony. Długich sporach, po serii alarmujących sygnałów spór został zaognany, w końcu uposażenia podniesiono o 100 procent, budowlani pracują na trzy zmiany, nie są ponadto, iż urlopy wykorzystują do 100 procent. Teleski swiatłowidzenia, agencji mogły więc wystukać w Montrealu „Igrzyska Olimpijskie 1976” odbędzie się w tym miejscu i terminie. Tymczasem raz głowy organizatorów zaprezentowały jedna myśl: co zrobić, by nie dopaść do tego interesu? Igrzyska miały być imprezą samofinansującą się, a tutaj porty mówią już o wielomilionowym przekroczeniu planowanych kosztów.

W małym sklepiu opodal widać magazynu Eatona na głównej ulicy Montrealu, dokonano niecodziennej transakcji. Za jednego dolara i dziesięć centów kupił banknot studencki! Nikt z tym nikogo nie oszukał, a co najwyżej sprzedawca zarobił na mie kilka centów, a jego przeznaczaniem byłoby znikąd. W rzeczywistości banknoty kupił jeden z pracowników sklepu, który w ten sposób rozładował kompleksy. W życiu biorą pod uwagę każdego centa zanim go wydadzą, a — raz się żyje! — pozwalają na luksus deptania po 100-dolarowym knocie.

Zapewne podobnie rozumują organizatorzy igrzysk. Będzie to więc olimpiada, której założenia przewidywały, iż wplywy i wydatki będą się równoważyły. Za jednego dolara i dziesięć centów na sumę 310 milionów dolarów, szukano na najzmożniejsze sposoby, chomiono przynosić całościowo, sprzedaż monet olimpijskich, sprzedaż reklamowane są także kolejne olimpijskiej loterii. Wplywy z tytułu siewięciu przekraczają wielokrotnie wydatki. W tym celu w Montrealu, w celu sprzedaży biletów (około 9,5 miliona) i w celu zwrócenia kosztów, organizatorzy starają się wzbogacić. Organizatorzy chcą się więc, że biletów jak woda, że w pierwszym dniu sprzedaży w nocy pod kasami ustawili się ludzie, którzy w ciągu kilku godzin sprzedali kolejkę na ogólną liczbę 4,5 miliona. 3.055.000 zostanie sprzedanych w Montrealu, 1.000.000 w innych częściach Kanady, lecz wciąż szukała się w Montrealu, w celu zwrócenia kosztów, organizatorzy starają się wzbogacić. Nawiasem mówiąc koszt igrzysk w Montrealu, gdzie policja otrzymała 100 tysięcy żołnierzy, jest między innymi gang fałszerstwa, który zamierza ponoc przestąpić granicę. Flaktyczność podjęto decyzję, że które już dzisiaj można nabyć w sprzedaży, trzeba będzie w Montrealu sama impreza.

CZY będą to igrzyska? Tymczasem mi kiedys w Montrealu, w celu zwrócenia kosztów, organizatorzy starają się wzbogacić. Nawiasem mówiąc koszt igrzysk w Montrealu, gdzie policja otrzymała 100 tysięcy żołnierzy, jest między innymi gang fałszerstwa, który zamierza ponoc przestąpić granicę. Flaktyczność podjęto decyzję, że które już dzisiaj można nabyć w sprzedaży, trzeba będzie w Montrealu sama impreza.

NA STADIONACH

- Łódź. Zespół Sosnowice do Wisły Kraków. ROW Rybnik do Stali Reszów. Pozostałe mecze: Mielec — Legia, Lech — ŁKS.
- Inaugurują rozgrywki o mistrzostwo piłkarze II ligi. W grupie południowej GKS Katowice podaje Odra Opole (niedziela, godz. 17.00), zaś AKS Niwka — Stal Stalowa Wola (sobota, godz. 16.30). BKS Bieleńskie wyjeżdża do Wisłoki Debiak. Piast Gliwice do Zagłębia Lubin. Sparta Zabrze do Gwardii Warszawa. Urania Kochłowice do Korony Kielce. Słask Wrocław do Moto Jelcz Oława i Star Starachowice do Olimpia. Grupa północna: Avia Świdnik — Zagłębie Wałbrzych, Batory — Zawisza, Dąb
- Motor, Gwardia Koszalin — Stal Szczecin, Jagielonia — Olimpia, Lechia — Polonia Warszawa, Polonia Bydgoszcz — Arka, Ursus — Stocznowiec.
- Druga kolejka spotkań rozgrywa piłkarze ligi okręgowej. Grupa I: Siemianowiczanka — Gornik Pszów, Gornik Czerwionka — Walka Zabrze, Andaluja Brzozowice — Gornik Siemianowice, Gornik Wojkowice — Sarmacja Bedzin, Grupa II: Raków — BS Myslowice, Kazimierz — BBS, Zagłębianka — Zory Borynia, Wawel Wroclaw — LKS Labędy, Wzwoleńskie Chorzów — Ruch
- dzionków. Naprzód Rydułtowy — Orzeł Brzeziny, GKS Katowice — Odra Wodzisław. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 16.30. Druga kolejka rozgrywa piłkarze ligi okręgowej. Grupa I: Siemianowiczanka — Gornik Pszów, Gornik Czerwionka — Walka Zabrze, Andaluja Brzozowice — Gornik Siemianowice, Gornik Wojkowice — Sarmacja Bedzin, Grupa II: Raków — BS Myslowice, Kazimierz — BBS, Zagłębianka — Zory Borynia, Wawel Wroclaw — LKS Labędy, Wzwoleńskie Chorzów — Ruch

W roku ubiegłym ukazała się powieść fantastyczno-naukowa Adama Wiśniewskiego pt. „ROBOT”. Zawiera ona w swej końcowej części ciekawą teorię o poszczególnych generacjach życia oraz o istnieniu „Nadistot” jako organizmów stojących na znacznie wyższym stopniu rozwoju niż ludzie.

HIPOTEZA ta — mówiąc najkrócej — zakłada, że formy życia na Ziemi ukształtowały się jakby w kolejne stopnie: — stopień najniższy — rośliny — jest to generacja echemiczna. Do generacji tej należą wszystkie związki nieorganiczne (świat minerałów itd.). — stopień pierwszy — to generacja botaniczna. Zalicza się tu świat roślin. — stopień drugi — generacja zoologiczna. Obejmuje ona świat zwierząt oraz ciała ludzkie. — stopień trzeci — generacja psychologiczna — obejmuje umysły ludzi.

Pierwsze trzy generacje są w tym sensie oczywiste, że faktycznie ich istnienie może być empirycznie stwierdzone. Wiadomo bowiem, że istnieją świat minerałów, roślin zwierząt i ludzi. Kontrowersje natomiast budzi zaczyna problem generacji psychologicznej, do której należą nasze umysły. Wydaje się jednak — pisze autor tej hipotezy — że już od dawna stwierdzono, iż pod określeniem „człowiek”, rozumie się w pewnym sensie dwie odmienne istoty, a mianowicie: organizm zwierzęcy w postaci ciała oraz drugą istotę — wyższego rzędu — umysł (względnie intelekt), którego zwierzęta nie posiadają.

NADISTOTY I TEORIA WZGLĘDNOŚCI ŻYCIA

ANDRZEJ DONIMIRSKI

Wiśniewski nie definiuje pojęcia Nadistoty wchodzącej z założenia w określenie ich jest niemożliwa, właśnie dlatego, że są w stosunku do nas Nadistotami. Poza tym — zdaniem Wiśniewskiego — we wspomnianych już poprzednio generacjach życia obowiązuje zasada: na drabnie bycia żadna istota nie widzi siebie zdaleka sprawy i istnienia swej nadistoty. Tak na przykład trewa nawet gdyby umiała myśleć nie mogłaby stwierdzić istnienia krowy na łące, krowa zaś w to nie uwierzyła. Dlatego właśnie — zaden człowiek, nikt dostownie z nas nie uwierzy w Nadistoty...” pisze w swej książce autor.

Teoria Wiśniewskiego zaliczana być musi do czystych tylko spekulacji myślowych określanych mianem hipotez „zwarlowanych” (Dla podkreślenia, że urwanie tu słowa „hipoteza” zwarlowana w stosunku do teorii Wiśniewskiego nie ma absolutnie na celu umniejszenia wartości poznawczych teorii hipotez — powołujemy się na książkę uczonego radzieckiego E. Parnowa pt. „Na skrzyżowaniu nieskończoności” (Hum, z rosyjskiego wydane przez PWN, Warszawa 1971 r.), gdzie użyto kilkakrotnie określenia „hipotezy zwarlowanej” w stosunku do teorii i przypuszczeń oscylujących na krawędzi fantazji i opartych wyłącznie na spekulacjach myślowych).



— Oj, Kowalski, Kowalski, znów bujacie w obłokach...
— Skądże, panie kierowniku... właśnie usiłuję sobie wyobrazić organizm stojący na znacznie wyższym stopniu rozwoju niż ludzie...
Rys. R. TWARDOSZ

Wiśniewski również nie zakłada, że tylko swego rodzaju spekulacje myślowe. Przede wszystkim zajmują się Wiśniewski próbą udowodnienia, że umysł człowieka jest czymś innym jak jego ciało. Zakładając, że to jest organizm, a odrębnymi układami energetycznymi.

W dalszych rozdziałach swojej książki autor przytacza dowody na poparę swych hipotez. Oczywiście — jak wynika z samej istoty rzeczy — dowodami mogą być tylko swego rodzaju spekulacje myślowe. Przede wszystkim zajmują się Wiśniewski próbą udowodnienia, że umysł człowieka jest czymś innym jak jego ciało. Zakładając, że to jest organizm, a odrębnymi układami energetycznymi.

Wydaje się także oczywiste, że istota niższego rzędu nie widzi istoty wyższego rzędu... „Mamy pewność, że rośliny nie widzą zwierząt. Co do psa na przykład to z całą pewnością nie dostrzega on bezpośrednio swej rzeczywistości Nadistoty, którą dla niego jest umysł człowieka. Dostrzegać umysł bowiem — to znaczy śledzić jego myśli, a to znów znaczy: wejść do obcej świadomości. Nie potrafi tego dokonać żadne zwierzę...” pisze A. Wiśniewski.

Natomiast dana istota nie dostrzega istnienia swej Nadistoty, widzieć może efekty działalności tej Nadistoty. Na przykład zwierzęta (oraz ewentualnie rośliny) hodowane przez człowieka dostrzegają efekty działalności swej Nadistoty (umysłów ludzkich) w postaci dostarczenia im określonych środków potrzebnych do życia. Rzecz w tym jednak, że rośliny czy zwierzęta nie potrafią absolutnie rozróżnić, czy dane efekty działalności (dostarczenie im pokarmu) wynikają z działalności ich Nadistoty (ludzi) czy też są efektem zjawisk naturalnych, Stwierdzenie to zalicza Wiśniewski do jednej z podstaw swojej hipotezy.

Wszystko to oczywiście nie jest żadnym dowodem istnienia Nadistoty oraz nie odpowiada na pytania gdzie one się znajdują: na Ziemi czy też w Kosmosie? Niemniej przyjęcie hipotezy Nadistoty rozszerzyłoby w ogromnym stopniu nasze pojęcie o ewolucji wszechświata... „Mówimy i piszemy, że ewolucja przed stworzeniem człowieka popłynęła błędem. Ile tych błędów? Tyle ile prób — z wyjątkiem jednego tylko przypadku: siebie mamy na myśli...” — ironizuje autor. Mówiąc jednak poważnie o ewolucji nie ma chyba do czego tylko organizmów ściśle fizjologicznych.

Prawa jej odnosi się również do umysłów. W ten sposób właśnie mogły powstać Nadistoty.

Choć ich materialnych ciał, tak jak własnych umysłów nie możemy dotknąć palcem, jesteśmy w sytuacji lepszej niż ci, którzy ich obecności ucałe sobie nie uświadamiają. Dotąd? A jakie mamy podstawy sądzić, że istnieją tylko to co dostrzegamy przy pomocy własnych zmysłów? Przecież na każdym kroku poznania naukowego dowiadujemy się jak bardzo zmysły nasze są ograniczone i że przy ich pomocy dostrzegamy tylko znikomą część rzeczywistości... (A. Wiśniewski, „Robot” Kraków 1973 r. str. 394).

ZAGADKA srebrnej sztolni

Tłum.: RYSZARD NOBIS

— Ale jak my się stąd wydostaniemy? Biegaliśmy dziesiątymi godzinami. Gdybym nie ustąpiła, jak krzyknęła, byłaby sama zaczęła krzyczeć. Nie wiesz, jak tu na dole jest sztolnia, jak każda inna. — Jakoś znajdziemy drogę. Teraz chodźmy już. — Co to jest? — Popatrzyła na kupę łachmanów i kości. Skierowała się w stronę światła latarki na to miejsce. Czaszka była ogromna doszczętnie. Na środku czółna dała było niewielką dziurę. — A więc zastawili go. Chciałbym wiedzieć dlaczego. — Przejrzałem to, co zostało z jego ubrania i znalazłem portfel. W portfelu były prawo jazdy na nazwisko Ferrisa, dwa banknoty pięciodolarowe i zdjęcie kobiety, którą znalazłem jako mrs. Ferris. Włożyłem na powrót portfel tam, skąd go wziąłem i podniosłem się. — Będziemy musieli sprowadzić tu Mifflina. — Paula wpatrywała się tępym wzrokiem w stos łachów. — Czy to były szczury? — zapytała cicho z wyrzutem przestępstwem. — Nie wiem, chodźmy stąd. — Z trwogą patrzyła w ciemność przed nami. — Jak myślisz, Vic, będą nas tu szukać? — Nie, nie będą nam dreptać po piętach. Chodźmy raz. Weszliśmy do sztolni. Przyswialiśmy latarkę. W jej świetle było już bardzo ciemno, ale latarka Paula silieliśmy oszczędzać na potem, gdyż ta wędrowała przed nami. — Przeszedłszy dłuższy odcinek, dotarliśmy do innego tunelu, który odgałęział się w lewo. Pamiętałem, że wychodził tędy. — Tu skręcamy — powiedziałam. — Dlaczego nie idziemy prosto? — Dredrick szedł tędy. — Skróciliśmy w lewo i po jakichś stu metrach dotarliśmy do dalszej sztolni, skąd drogi prowadziły w prawo i w lewo. — Co teraz dalej? — Tu trzeba zgadywać. Ty możesz zdecydować, jak dobrze, jak ja.

— Idziemy na prawo. — Posłaliśmy na prawo. Ziemia była nierówna i zalecał usłyszeć parę minut, zauważyłem, że sztolnia prowadziła w dół. — Chwileczkę, droga prowadzi w dół, a my musimy iść w górę. Lepiej zawrócić i pójść w drugim kierunku. — Teraz widzisz? — Głos jej miał ton, jakiego nie znałem. Tak właśnie mnie szło, biegałam naokoło dziesiątymi. — Wracajmy. — Wrociliśmy do skrzyżowania i posłaliśmy dalej w ten kierunku. Po pięciu, może minutach znaleźliśmy się przy solidną ścianą. — Widzę, że nie orientujesz się lepiej ode mnie. — rzekła Paula bez tchu. — Tylko spokojnie nie ma uratować. — Martwiłam się o nią. Na ogół była zimna i niewzruszona. Bałam się, że teraz bliżej jest ataku hysterii. — Być może po tej stronie droga prowadzi na dół i dopiero potem do Musiny próbować. — Byłam wariatką, że sama tu przyjechałam. — Chciałam mieć na ramię. — Dlaczego nie przyprowadzić Mifflina? Jesteśmy zgubieni Vic. W ten sposób musimy się tygodniami. — Chodź — odezwał się ostro. — Nie mamy na niepotrzebne gadanie. Za dziesięć minut wydamy się stąd. — Wyrwała mi rękę i głos jej był spokojniejszy, kiedy znów odezwała. — Wybac mi, Vic, straciłam głowę. Te ciemności ziemią przerażają mnie. Czuję się jak zamknięta w pułapce. — Świetnie to rozumiesz, ale teraz weź się w garść. Jak raz zaczniesz rozczulać się nad sobą, jesteś bioną. Idziemy dalej, dziecko. — Wziąłem ją pod rękę i poszliśmy dalej. — Grunt opadł wyraźnie w dół i dostaliśmy się do tunelu, który wyglądał na ciemną jaskinię. — Nagle zgasła muja latarka. Paula kurczowo uciepła moje ramienia, stojąc przy otworze. — Nie bój się, zapal swoją latarkę — rzekła. — W mojej baterii musiała się wypalić. To cud, że długo wytrzymała. — Dała mi swoją latarkę. — Lepiej pospieszmy się, Vic. Ta też nie będzie się długo palić. — Na pewno tak długo, jak będziemy potrzebować. — Było mi ciężko, że muszę komuś dodawać odwagi. — spieszyliśmy kroku, obje bo wiem wiedziliśmy, że spadliśmy się w fatalnym położeniu, kiedy i ta bateria wypadła, zanim wydamy się stąd z kopalni. — Tunel dalej prowadził w dół i im dalej szliśmy, duszniej stawało się powietrze. Nagle Paula stanęła. — Tędy nigdzie nie wyjdziemy. — Głos jej był piskliwy. — Wiem, że musimy zawrócić.

— To musi być właściwa droga. Paulo, Dredrick w tunel na lewo. Zauważyłem dobrze. Chodź, pozostawimy jeszcze kawałek dalej. — Vic, boję się. — Odsunęła się ode mnie. Mogłem słyszeć, jak odskończyła i skierowała się w stronę światła na jej twarzy. — Ja — ja już nie mogę. Ja wracam. Tu brak powietrza. — Mnie także trudno było oddychać. Czulem w płucach ucisk i musiałem walczyć o każdy oddech. — Jeszcze tylko sto metrów dalej. Jeżeli nie wyjdziemy stąd, wracamy. — Chwyćmy ją za rękę i pociągnijmy ją za sobą. — Wszędzie pięćdziesiąt metrów byliśmy na skrzyżowaniu z nową sztolnią. Teraz powietrze było już bardzo złe. — Widzisz — rzekłem — Wiedziałem dobrze, że musimy wyjść. Teraz skręcamy w prawo. Jeżeli nie wyjdziemy stąd, wracamy i próbujemy wyjść w drugim kierunku. — Ryszyła za mną. Każda sztolnia, którą szliśmy, była podobna do drugiej. Zdawało się, że stale idziemy tym samym tunelem, tam i z powrotem, i im dalej wędrowaliśmy, tym trudniej nam było oddychać. — Nogi zrobiły się ciężkie i musiałem zmuszać się do każdego kroku. — oddychała z trudem i musiałem jej pomagać iść. — Ale przynajmniej sztolnia nie prowadziła w dół, nieco w górę. — Jestem pewien, że znajdujemy się w właściwej drodze. Prowadzi w górę. Wsparła się ciężko na mnie. — Powietrze jest okropne. Już dalej nie możemy iść. — Powietrze było coraz gorsze. Już dalej nie mogłem iść. Musieliśmy schylić głowy. Po dalszych paru dziesiątym metrach musiałem się zgiąć we dwoje. Starałem się zaciąć zacięciem oddechu. — Musimy wracać. — Wyrwała mi się nagle i chwyciłam krokiem pod nogi w kierunku, skąd przyszedliśmy. Pospieszyłem za nią. — Tracisz nerwy. — Wiem. — Uciepła się mną kurczowo — Nie mogę się przezwyciężyć, wszystko przez tę przerażającą ciemność. — Czulem, że cała dygoce. — Usiadłem na moment. Musimy stąd wyjść. — Wolno ci tracić panowania nad sobą. — Usiedliśmy i od razu stwierdziliśmy, że bliżej ziemi w tunelu jest o wiele lepiej. Położyłem się płasko na ziemi i wyciągnąłem obok niej. Po paru minutach zniknąłem w piersi, w nogach nie czulem ciężaru. — Teraz jest lepiej. — Tak. — Podniosła się, usiadła i odgarnęła włosy. — Zachowuj się okropnie. Spróbuj więcej nie robić.

HARRY GREESON, zwany także „Harry paluszek”, był młodym, drapieżnym złodziejem, który dopiero wpatnił się po dramatycznej przeszłości kariery i marzył o wielkim skoku. Na razie zajmował się najbardziej przyziemnym w swoim fachu robota: kradzieżą walizek.

Dzisiaj, jak zwykle czatował przed kabinami telefonicznymi na dworcu. Minęła już prawie godzina. Harry paluszek wpatnił się w papierosy i zaczął się powoli niecierpliwić. W pewnym momencie zauważył mężczyznę, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

Dla Harry'ego było to dziwne, że w swoim wnętrzu kryje się tak wiele rzeczy. Co też było w walizce — jak wkrótce uważni czytelnicy, będą mogli przekonać się. Kiedy człowiek z walizką zaczął się odchodzić, Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

Potem rozsiadł się na starym, wygodnym fotelu klubowym i palił papierosa. Kiedy człowiek z walizką zaczął się odchodzić, Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

Do tego nie doszło, ponieważ kiedy przyszedł do kabiny z walizką, Harry paluszek zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

W walizce znalazł się... — Harry paluszek zaczął się odwracać. W pewnym momencie zauważył, że mężczyzna, który podszedł do kabiny z niewielką walizką, ale jak Harry ocenił, drogą walizką. Mężczyzna zatrzymał się na chwileczkę, otworzył drzwi i ku niezadowoleniu Harry'ego zabnął ze sobą walizkę, zostawiając ją na zewnątrz.

Z TEKU ALFREDA HITCHCOCKA

— Już nie mogę — a ledwością wymówił sportowca. Rzucił sztangę na pomost i usiadł na ławce. Nogi mu drżały, a na czole wstąpiła duża kropla potu.

Fotoreporter głośno westchnął i również usiadł na ławce. Nic nie wychodził! Brak dumnego, zwycięskiego uśmiechu na twarzy zwyciężonego bohatera. A w redakcji sportowego pisma powiedzieli, że chociaż nie musi zdobyć kolorowej zdjęcia sztangisty, na okładkę do jutrzejszego numeru.

Amerykanina. Ś z zdrowa ręka nie możesz się uśmiechnąć na zdjęciu do okładki swojej gazety?

Sportowiec wstał westchnął i podszedł do sztang. Z tego pierś wrywał się chrapliwy okrzyk i ciężar u niego się ponad głowę.

— No, proszę! — powiedział wołno fotoreporter z nutką ironii w głosie. — Okazuje się, że możemy podnieść sztangę i ze zdrowa ręka. Trzeba tylko porośnąć, powiedzieć nare komplemętów... Wszyscy jesteście ta-

— Jak to wygląda? — krzyknął fotoreporter. — Człowiek się tak nadaje, jak za ba? Jesteś bohaterem, albo nieboiszczkiem? Na ciebie patrzeć nie można, a cóż dopiero robić zdjęcie! To zwycięzca, albo masz zamiar wznieść ducha? Szeroki uśmiech! Wściekła w oczach! Uśmiechaj się!

— Już dłużej nie mogę — ledwie wymówił sportowiec i ciężko usiadł. Sztanga z hukiem upadła na pomost i potoczyła się na bok. Pierś sztangisty urosła się za każdym

J. ANTOW

REKORD

— I co ja mam a toba zrobił mało człowiek ze skóry nie widział! — mówił fotoreporter. — Czy naprawdę tak trudno jest podnieść sztangę i szeroko, ciepło uśmiechnąć się do czwelników?

— Ale zrozum — rzekł sztangista, który nie zdążył jeszcze dobrze oddechać. Zgodnie z regulami tego sportu powinienem utrzymać sztangę w górze tylko przez trzy sekundy i wtedy zalicza mi ciężar, a ty mnie już całą godzinę morderujesz. Proszę cię dać mi spokój. Nie mam siły.

— Jak to dać spokój! — fotoreporter aż podskoczył ze zdenerwowania. — A w sztangach jeszcze dalsze, że jesteś bohaterem, osiadałeś wielki sukces!

— Tam, to była zupełnie inna sprawa. Z obolałą ręką zachyłem ciężar i pobitem rekord.

— To znaczy że z obolałą ręką możesz pobić rekord

— W sam! Kapryśne gwiazdy... — Rób zdjęcie diabie idem!!! — wchrupiał gigant. — Rób zdjęcie, bo ja uspuszczam... — Stoj! Rzuć żelazo! Możesz usiąść i słuchać uważnie, bo mnie już lezka kołkiem staie od tego ciężkiego gadania. Zdjęcie powinno posiadać pewien nastrój romantyczny? Powinienes okazywać radość i szczęście. Jasne? — Po czterdziestu minutach sztangista wyszedł z żelazem nieco odświeżony.

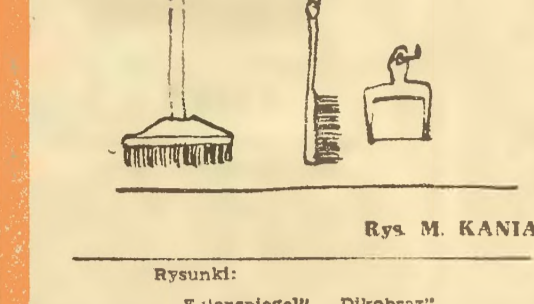
— Cudownie! — zareagował na tego widok fotoreporter. — Uśmiechaj się, jak zwycięzca! Żebw w oczach było szczęście, a nie strach. No, zaczynamy...

— Sztanga znowu wleciała ponad głowę. Mięśnie na nogach, plecach i rękach przekształciły się w metalowe sztaby. Oczy zasły mgła spowodowana kolosalnym wysiłkiem. Na skroniach pulsowały nabrzmiałe żyły. Usta były lekko otwarte i wykry

— Jak to wygląda? — krzyknął fotoreporter. — Człowiek się tak nadaje, jak za ba? Jesteś bohaterem, albo nieboiszczkiem? Na ciebie patrzeć nie można, a cóż dopiero robić zdjęcie! To zwycięzca, albo masz zamiar wznieść ducha? Szeroki uśmiech! Wściekła w oczach! Uśmiechaj się!

— Już dłużej nie mogę — ledwie wymówił sportowiec i ciężko usiadł. Sztanga z hukiem upadła na pomost i potoczyła się na bok. Pierś sztangisty urosła się za każdym

SKAD U WAS TEN KOMPLEKS ONKURZACZA! REKODZIEŁO ZAWSZE BĘDZIE REKODZIELEM...



Rys. M. KANIA

— I zgaduję teraz, człowieku, czy barometr zepsuty, czy pogoda?

— Władztu, w domu nie ma chleba, któreś z nas musi pójść do sklepu

Opowieść tę poświęcam mężczyznom unoszącym przez los, ponieważ dają im żony, które nie wierzą w ich roztropność i zdrowy rozsądek, lecz przy każdej okazji kaza dotakowo bywać innym. Wiem coś o tym: sam i tego powodu nieletnia przeżyłem przykrą, zwłaszcza w podróży.

Dokądkolwiek pojechałem, zawsze nadsłuchiwałem natrętnych uwag mojej Doris:

— Zapytaj tego dżentelmena, jak najkrótsza droga dostaniemy się na Siódma Avenue...

— Poproś tę panią, niech nam wskaże dobrą cukiernię...

— To nic, że w autobusie napisano „Stadion” — zapytał jeszcze na poważnie, no dół dzieła nie wiem, jak należało rozumieć gest kierowcy, który spojził na mnie z politowaniem i palcem nakreślił kolejkę na czole: czy chciał zwrócić moją uwagę na onaske na służbowej czapce z napisem „Stadion” czy też...

Wyznam szczerze, nie lubie nagać obcych ludzi. Meczace to i niesłychanie kłopotliwe. Ledwie zdążyłem się do kokonów i sakramentalnym „Pan wybaczy...” i już widzę, że albo mnie nie słyszy, albo udaje, że nie pojmuję, o co mi chodzi, ale daleko do rozumienia, że się spieszy, a ja mu przyszkadzam. Pewien sympatyczny starszek, do którego zwróciłem się w ten sposób, zapytał mnie: wrost...

— A cóż takiego mam wybaczyć, młody człowieku?

Wreszcie twardo postanowiłem skrócić te meczarnie i położyć kres

ROBERT BENTCHLEY SPOSOB NA SPOSOB

Wpadłem na dobry pomysł. Kosztowałem mnie co prawda tysiąc dolarów, ale od tej pory Doris przestała przesładować mnie, a ja obcy ludzi.

Wybrałm się raz do Bostonu. Na naszym dworcu, jak zwykle, moja Doris wrywała się do swolemu

— To mało, że sprawdziłem na rozkładzie jazdy. Zapytał tego pana z którego peronu odchodzi pociąg do Bostonu.

Pomyślałem wtedy, że oto nadszedł mój czas. Podeszedłem do jakiegoś dry-burozasta, który by mi zechciał wykonać kilka dni później w Bostonie i w okolicy podróży, zaproszenie do jakiejś stacji. — Zapytaj szefową panią... — Doris szybko stawała:

— Proszę cię, mój drogi, nie pytaj! Zrób tak, jak sam wiesz, jak stosować!

Zrozumiałem, że następni wygramiłem te kosztowna kilka dni później byłymy znowu mu.

Z żoną nie należy się kłócić, skuteczność zagłada porażek ludzi i kiedy raz, w określonej podróży, zaproszenie do jakiejś stacji. — Zapytaj szefową panią... — Doris szybko stawała:

— Proszę cię, mój drogi, nie pytaj! Zrób tak, jak sam wiesz, jak stosować!

Zrozumiałem, że następni wygramiłem te kosztowna kilka dni później byłymy znowu mu.

Z żoną nie należy się kłócić, skuteczność zagłada porażek ludzi i kiedy raz, w określonej podróży, zaproszenie do jakiejś stacji. — Zapytaj szefową panią... — Doris szybko stawała:

— Proszę cię, mój drogi, nie pytaj! Zrób tak, jak sam wiesz, jak stosować!

Pobiegliśmy na odległy peron, zeszliśmy niemiernie w biegu do go wagonu...

Do domu wróciłem dwa tygodnie wcześniej. Oczekując któregoś wsiadłem na stację, nie zawiadując nas nie do Bostonu do Chicago. Tam za radą Doris wróciłem do Bostonu i w naszym dworcu, jak zwykle, moja Doris wrywała się do swolemu

— To mało, że sprawdziłem na rozkładzie jazdy. Zapytał tego pana z którego peronu odchodzi pociąg do Bostonu.

Pomyślałem wtedy, że oto nadszedł mój czas. Podeszedłem do jakiegoś dry-burozasta, który by mi zechciał wykonać kilka dni później w Bostonie i w okolicy podróży, zaproszenie do jakiejś stacji. — Zapytaj szefową panią... — Doris szybko stawała:

— Proszę cię, mój drogi, nie pytaj! Zrób tak, jak sam wiesz, jak stosować!

Zrozumiałem, że następni wygramiłem te kosztowna kilka dni później byłymy znowu mu.

Z żoną nie należy się kłócić, skuteczność zagłada porażek ludzi i kiedy raz, w określonej podróży, zaproszenie do jakiejś stacji. — Zapytaj szefową panią... — Doris szybko stawała:

— Proszę cię, mój drogi, nie pytaj! Zrób tak, jak sam wiesz, jak stosować!

— Pan ma szczęście! Z roku o tej porze jest tak ciepło, że na plaży wytrzymał...



Rys. E. TOMENSKI

Znaczenie wyrazów:

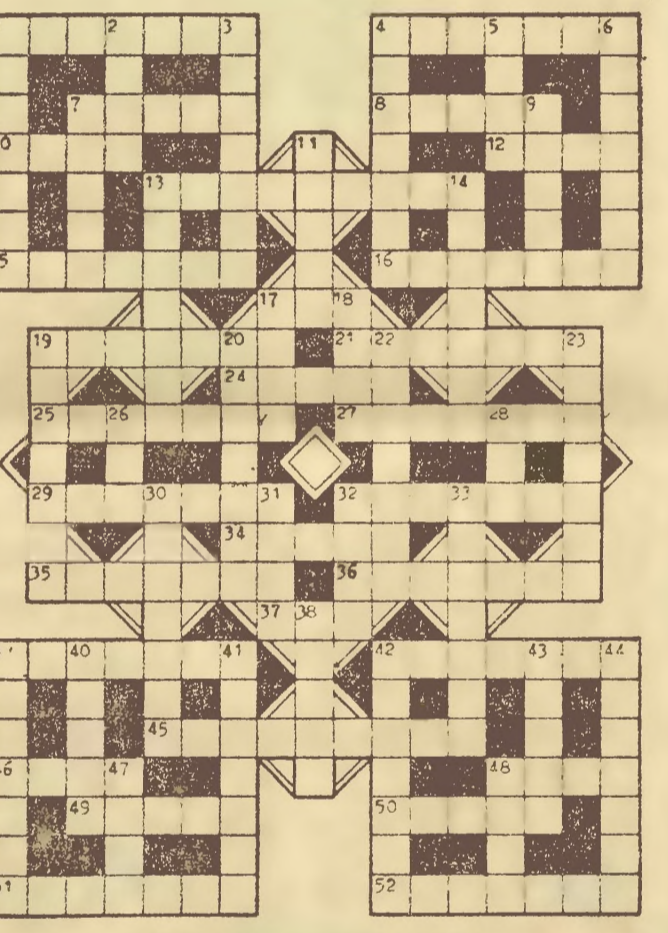
Poniżej: 1. dzieło sztuki wykonane przy pomocy linii, 4. lekturem farona, 7. imieniny obchodzą w listopadzie, 8. żyje się nektem kwiatów, które zapyła, 10. życzenia przyjmował z Ireneuszem, 12. rzucanie ziarna w przygotowaną glebę, 13. Dobry Nadziej (w pd. Afryce), 14. „czeka na cie” w górach, 16. założyciel i pierwszy król Rzymu, 17. wypłaca odszkodowania (nie tylko ubezpieczonym), 19. może być cudowne, wyrodne itd., 21. szybka, cięta odpowiedź, 24. uochany bogini Eos, 25. przedek karety, 27. zewnętrzny wykład, forma, 28. substancja chemiczna powodująca ścinanie białka, 32. efekt pęknięcia telnicy lub zwy, 34. kra. na historyczną w Sudańie (od niej nazwa pustyni) 35. zastępuje łożko, 38. stolica tego państwa jest Addis Abeba, 37. jednostka powierzchni gruntu w krajach anglosaskich, 39. dochód z tej imprezy artystycznej przeznaczony jest dla jednego z tej wykonawców, 42. omwsi szlachetny, ale nie nadający się do zrealizowania, 45. brak umiarkowania w jedzeniu (zwłaszcza smakołyków), 46. wzywają przelotnie ścinanie białka, 49. lego zawartość niejednym uderza do głowy, 50. nie potrzebuje dewiz, by urlop spędzić w Mami, 51. wytwórca wygodnych mebli, 52. meczace skurcze drgawkowe, przepływ brzośnie i mięśni krtań.

Poniżej: 1. zdolność szybkiego reagowania na bodźce, 2. jedna z planet, 3. zbieg sprzecznych intencji lub zasad, 4. czerwoną na krzaku 5. należy do rodziny kosałowatych, 6. kilka kolejnych kart w jednym kole, 7. rzeka w Afryce, 8. roztwór miedzi potasowego stosowany do odciekania 11. na początku każdej pieciolnii, 13. zamiar lub propozycja 14. więcej niż wygoda, 17. odpowiedni okres, termin, 18. wywona przelotnie wrznięcie, 19. reprezentant moczowców albo wborców, 20. coś dla narkomana, 22. ogłoszenie w prasie, 23. pismo drukarskie wzorowane na starożytnych inskrypcjach 26. rodzaj czarnej tkaniny, 28. cienie nie śpiewa, 30. rumak Aleksandra Wielkiego, 31. drapieżnik z rodziny lasicowatych 32. kolor w talii 33. miasto nad Drzewiczką (wój powiatowski) 38. zdoła o rzędy kwiaty 39. oszliwiony czysty magiel, 40. próżniak walków 41. do dziś używane w powłocie (zwłaszcza na wodach przybrzeżnych), 42. pod prześcierałom, 43. rozwiazły i okrutny cesarz rzymski (37-68) 44. obszar wokół Bieguna Pn 47. obecnie znadłusia sie w woi lubelskiej 48. amerykańska krowianka lwa.

Wśród czwelników, którzy w terminie do 18 sierpnia br. nadesła prawidłowe rozwiązania krzyżówek wraz z kuponem premiowym, rozlosowane zostaną następujące nagrody:

Dzisiaj gramy o magnetofon kasetowy

KRZYŻÓWKA NR 174



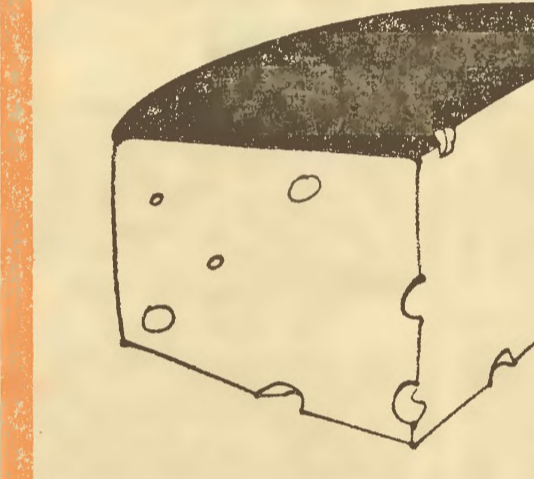
KUPON PREMIOWY

Krzyżówki nr 174
Magnetofon kasetowy

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: „Trybuna Robotnicza” 40-925 Katowice, skr. pocz. 356, z dopiskiem przy adresie „Krzyżówka nr 174”.

Nagrody otrzymują:

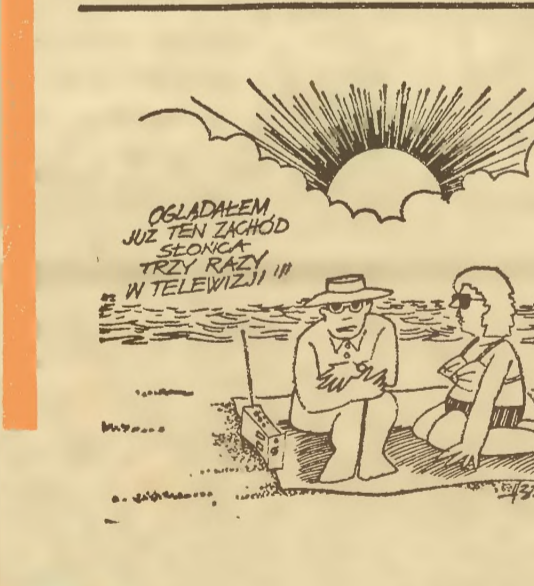
- 1. nagroda — radio-stereo „Athena” Krystyna Grządziel ul. Kochanowskiego 7 11-430 Reszel.
- 2. nagroda — Herman Warzyński — Ruda Śl., Andrzej Nowak — Wrocław, Karol Fiedorowicz — Skarżysko-Kamienna, Marek Grzegorz — Łazińska Góra, Zbigniew Barowski — Sosnowiec, Wiesław Smok — Mysiowice, Iona Klein — Rybnik, Janusz Gruszczyński — Częstochowa.



Rys. R. TWARDOCH



Rys. W. ZIEBA



Rys. E. BZDOK

Zastrzegam się z góry, żeby nikt nie żywił żadnych nadziei: nie będzie tu mowy o tajemniczej wyspie karolowej na Pacyfiku. Mimo to jednak... Ale postuchajcie.

Jak to we współczesnej dobie było, w żaden sposób nie mogłem znaleźć farbowa, który by mi zechciał wykonać ładną podłogę olejną farbą. Ostatecznie, r' świeci garnki lepiej — pomyślałem — i sam zabrałem się do roboty. Szło mi to nawet gładko, powiedziałbym — nad podziw gładko. Kiedy, gorliwie machając pędzlem, dobrałem na kolanach prawie do okna, coś mnie tknęło. Nie mogłem się oprzeć wrazeniu, że coś w robocie nie klapuje.

Podniosłem się z klepek i zlustrowałem swoje dzieło. Dokola mnie rozpościerała się lśniąca świeża farba przetrzeń, za mną okno, a przede mną, daleko, w odległości paru metrów — drzewo. W jednej chwili uświadomiłem sobie całą groźną sytuację.

Nadchodziła noc. Zależnie patrzyłem na kontakt absolutnie dla mnie nieosiągalny, bo umieszczę w ścianie przy drzwiach. Rysowała się przede mną nieunikniona konieczność spędzenia nocy na twardych deskach, bez poduszki, bez przykrycia... Poza tym byłem głodny. Brzydki zaklęciem. Wkrótce zapadły ciemności. Z ulicy dochodziły odgłosy życia, po gołych ścianach biegały świetlane żakki.

Próbowałem pocieszać się myślą, że znacznie gorszy był los ludzi, którzy w średnowieczu cierpieli w wilgotnych kamatach, skazani na powolną śmierć głodową. Ostatecznie byłem w sytuacji o tyle lepszej, że mogłem liczyć godziny dzielące mnie od chwili, kiedy odzyskam swobodę. Tymczasem nie pozosta-

WYSPA

— Katastrofa! — powiedziałem sam do siebie. Jeśli nie chcę popuść owoców paru godzin ciężkiej roboty, nie wydotanę się stąd, póki malowanie nie wyschnie. No tak, ale sprzedawca w sklepie chemicznym powiedział mi, że ta farba schnie dwadzieścia cztery godziny... Zrezygnowany usiadłem na suchym kwiatku podłogi jak na samotnej wyspie wśród oceanu olejnej farby.

Zależnie patrzyłem na kontakt absolutnie dla mnie nieosiągalny, bo umieszczę w ścianie przy drzwiach. Rysowała się przede mną nieunikniona konieczność spędzenia nocy na twardych deskach, bez poduszki, bez przykrycia... Poza tym byłem głodny. Brzydki zaklęciem. Wkrótce zapadły ciemności. Z ulicy dochodziły odgłosy życia, po gołych ścianach biegały świetlane żakki.

Próbowałem pocieszać się myślą, że znacznie gorszy był los ludzi, którzy w średnowieczu cierpieli w wilgotnych kamatach, skazani na powolną śmierć głodową. Ostatecznie byłem w sytuacji o tyle lepszej, że mogłem liczyć godziny dzielące mnie od chwili, kiedy odzyskam swobodę. Tymczasem nie pozosta-

MINIATURE

Ze wszystkich wiecznych spraw miłość trwa najkrócej.

Przeważnie ten śmieje się ostatni, kto z trudem pojmuje.

Czekają go w życiu wielkie dzieła — i nie doczekają się.

Wychodzący z siebie — nie zapomnijcie wrócić!

Była to najstraszliwsza noc w moim życiu. Budziłem się co pół godziny, przemian drętwiały mi to nogi, to ręce, to głowa. Wreszcie jedno i drugie zaczęło boleć, bóle były nieprzyjemne, ale nie przeszkadzały mi w dalszym śnie. Kiedy przyszedł świt, czułem się tak, jakby ktoś w tej katowni co najdłużej wiewku.

Pierwsza próba farby dała wspaniałe efekty. Właściwie należało się cieszyć, że jak gdybym dopiero malowanie. Nieskończenie długo, wreszcie udało mi się zrealizować swój plan. Wreszcie udało mi się zrealizować swój plan. Wreszcie udało mi się zrealizować swój plan.

— Katastrofa! — powiedziałem sam do siebie. Jeśli nie chcę popuść owoców paru godzin ciężkiej roboty, nie wydotanę się stąd, póki malowanie nie wyschnie. No tak, ale sprzedawca w sklepie chemicznym powiedział mi, że ta farba schnie dwadzieścia cztery godziny... Zrezygnowany usiadłem na suchym kwiatku podłogi jak na samotnej wyspie wśród oceanu olejnej farby.

Zależnie patrzyłem na kontakt absolutnie dla mnie nieosiągalny, bo umieszczę w ścianie przy drzwiach. Rysowała się przede mną nieunikniona konieczność spędzenia nocy na twardych deskach, bez poduszki, bez przykrycia... Poza tym byłem głodny. Brzydki zaklęciem. Wkrótce zapadły ciemności. Z ulicy dochodziły odgłosy życia, po gołych ścianach biegały świetlane żakki.

Próbowałem pocieszać się myślą, że znacznie gorszy był los ludzi, którzy w średnowieczu cierpieli w wilgotnych kamatach, skazani na powolną śmierć głodową. Ostatecznie byłem w sytuacji o tyle lepszej, że mogłem liczyć godziny dzielące mnie od chwili, kiedy odzyskam swobodę. Tymczasem nie pozosta-

CO, GDZIE KIEDY?

KATOWICKIE

Piatek: chirurgia, ginek., urologia, internia i laryngologia dorosłych Szpital nr 1 Bogucice Markiefki 87 tel. 58-44-36; laryngologia dzieci Szpital nr 3 Zależe Macieja 10 tel. 390-11; chirurgia stomatologiczna, Klinika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Zabrze 3 Mała 13 tel. 71-29-29; okulistyka, Klinika Okulistyczna Francuska 22 tel. 51-40-31; neurologia Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15, Sobota i niedziela: chirurgia, ginek., urologia, internia i laryngologia Szpital nr 10 tel. 56-95-15, niedz. 11 Klinika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Zabrze 3 Mała 13 tel. 71-29-29; okulistyka, Klinika Okulistyczna Francuska 22 tel. 51-40-31; neurologia Szpital nr 7 Szopienice Korczaka 10 tel. 56-91-33; internia, sob. Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15, niedz. 11 Klinika Internia, Reymonta 8 tel. 51-61-27; laryngologia dorosłych i dzieci sob. i niedz. 11 Klinika Laryngologiczna Francuska 22 tel. 51-40-31; wewn. 286-288; chirurgia stomatologiczna, Sob. Klinika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Katowice Francuska 20 tel. 51-41-56, niedz. 11; klinika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Zabrze 3 Mała 13 tel. 71-29-29; okulistyka, Sob. Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15, niedz. 11; klinika Okulistyczna Francuska 22 tel. 51-40-31; neurologia, sob. i niedz. Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15.

BIELSKIE

Dzinyrny stala pełnia, Szpital nr 1 ul. Wypłaskiego 21 tel. 226-45, Szpital nr 2 ul. Wysocelna 18 tel. 270-63, Szpital nr 3 ul. Sobieskiego 83 tel. 250-06.

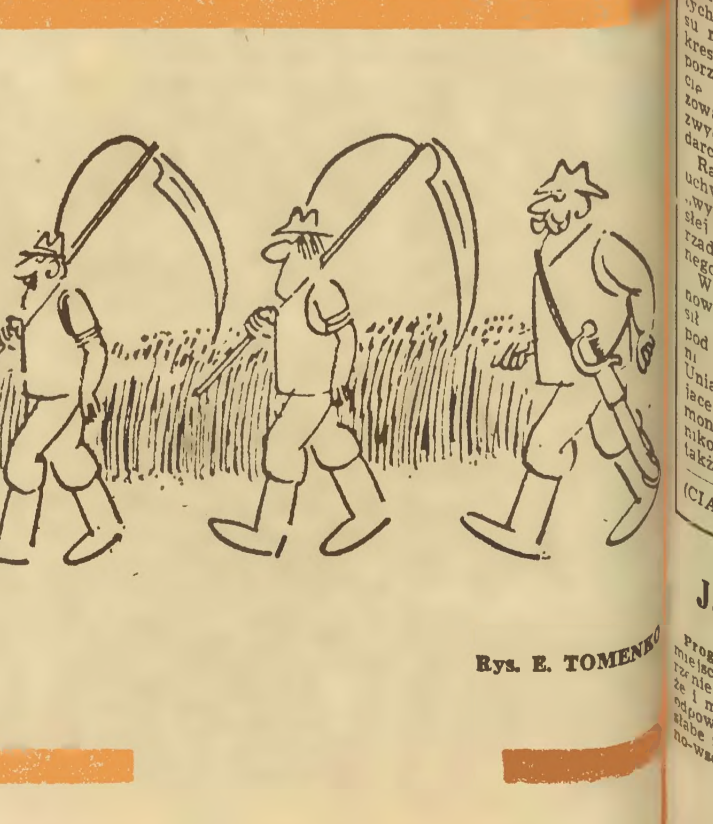
CZĘSTOCHOWSKIE

Piatek: chirurgia, gin., poloz., internia, okulistyka, neurologia, dziecięcy, laryngologia Szpital im. Orłowskiego ul. PKC 1; szpital Szpital im. Śniadeckiego ul. Deglera 5, Sobota: chirurgia, ginek., poloz., internia, okulistyka, neurologia Szpital im. Biegńskiego ul. Mickiewicza 12, dzisiecy Szpital im. Chałubińskiego ul. Bony 1, laryngologia Szpital im. Rydygiera ul. Mirowska 11/13, szpital Szpital im. Śniade-

nie do obserwacji w czytelni o g 18 Stacja Sejsmologiczna zwiędzać można w piat. i sob. w g 10-14, po uprzednim uzgodnieniu. Wystawa — „Mikołaj Kopernik” czynna w piat. i sob. w g. 9-14.30 i 15.30-19, w niedz. g. 10-19. Śląskie ZOO zwiędzać można w g. 10-19, kasy czynne w g. 10-18 Wesole Miasteczko w g. 13-21 (dla wycieczek także w g. 10-19), w niedz. g. 9-16. Poczyna Muzeum Wiatryz Palca, wodny „Przystań” (z wyopieczalnią sprzętu) w g. 11-19, w niedz. g. 10-19 Kolejka linowa „ELKA” czynna od g 10 do zmroku. Kolejka torowa od g. 10.30, co godzinę do zmroku.

WYSTAWY Katowice Armii Czerwonej 4 Galeria Sztuki Współczesnej BWA — Wystawa posterów ludzi twórców pracy Wystawa malarstwa Antoniego Łyżwińskiego (g. 12-20), Bedina Muzeum Zamek — „Broń i uzbrojenie”, „Wyroby cynowe” (g. 9-14), Bytom Muzeum Górnośląskie pl. Thaelimanna 2 — „Grafika Francesco Bartolozzi”, „Ssaki i ptaki krajowe”, „Geologia i surowce mineralne Śląska”, „Kultura ludu śląskiego”, „Malarstwo polskie XVII-XX w.”, „Epos powstania” (g. 10-15), Chorzów Muzeum ul. Powstańców 25 „Od denara do złotowój”, „Medale polskie”, „II wojna światowa i walka o pokój” (sob. g. 9-14, niedz. g. 10-14), Częstochowa Muzeum ul. Biegńskiego 14 — „Wyrzynanie kopalna”, „Drewno i tkanina na Śląsku” (g. 10-18), Muzeum Zabawa ul. Krótka (niedz. g. 10-13), Stadion Wystawieniczny CPiA — Wystawa prac plastycznych amatorów z terenu Częstochowy — malarstwo grafika, rysunek, tkanina artystyczna (g. 10-18), Gliwice Muzeum Dolnych Wął 8a — „Śląska sztuka ludowa”, „XXX-lecie zwycięstwa nad faszyzmem”, „Wystawa szkła” (sob. g. 9-15, niedz. g. 9-16), Poczyna Muzeum Wiatryz Palca, wodny (sob. g. 9-15, niedz. g. 10-15), Rybnik Muzeum Rynek 18 — „Z historii górnictwa ROW-u”, „Pamiętki walki o niepodległość na ziemi rybnickiej”, „Malarstwo w zbiorach muzeum XVIII pocz. XX w.”, Tarnowskie Góry Muzeum Rynek 1 — „Górnictwo kruczkowe”, „Postępowe tradycje ziemi tarnogórskiej” (sob. g. 9-14, niedz. g. 10-15), Zabrze Muzeum pl. Krakowski 9 — „Malarstwo Kapra Pochwałskiego”, „Ochrona zabytków w woj. katowickim”, „Zabrze, dzieje miasta i okolicy”, „Tradycyjna kultura ludowa GOP”.

nie do obserwacji w czytelni o g 18 Stacja Sejsmologiczna zwiędzać można w piat. i sob. w g 10-14, po uprzednim uzgodnieniu. Wystawa — „Mikołaj Kopernik” czynna w piat. i sob. w g. 9-14.30 i 15.30-19, w niedz. g. 10-19. Śląskie ZOO zwiędzać można w g. 10-19, kasy czynne w g. 10-18 Wesole Miasteczko w g. 13-21 (dla wycieczek także w g. 10-19), w niedz. g. 9-16. Poczyna Muzeum Wiatryz Palca, wodny „Przystań” (z wyopieczalnią sprzętu) w g. 11-19, w niedz. g. 10-19 Kolejka linowa „ELKA” czynna od g 10 do zmroku. Kolejka torowa od g. 10.30, co godzinę do zmroku.



Rys. E. TOMENSKI